

11



JEZUICI NASZE
WIADOMOŚCI

Redaguje zespół: Waldemar Aramowicz SJ, Grzegorz Jankowski SJ, Robert Janusz SJ (red. techniczny), Krzysztof Mądel SJ (opr. graficzne), Marek Majczyna SJ, Piotr Samerek SJ (red. naczelny), ks. Stanisław Ziemiański SJ

Adres redakcji: ul. Kopernika 26
31-501 Kraków
tel.: 21-31-55

Za pozwoleniem władzy zakonnej
Do użytku wewnętrznego

Druk: Drukarnia Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy Księży Jezuitów w Krakowie

Na okładce: św. Klaudiusz de la Colombière kanonizowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II 31 maja 1992 roku w Rzymie

ih̄s

JEZUICI NASZE WIADOMOSCI

11 grudzień 1992

SPIS TREŚCI

Od redakcji 3

List do Przyjaciół i Współpracowników Towarzystwa Jezusowego, 4
w którym Ojciec Generał dziękując za wsparcie przekazuje jednocześnie przesłanie św. Ignacego do osób świeckich.

Tak naprawdę formuje najpierw Chrystus ... 9
Wywiad z o. Prowincjałem Mieczysławem Kożuchem SJ, który wprowadza w tajniki formacji jezuickiej.

Tomasz Ortmann SJ
Dawniej tak nie było... 17
"...jak zatem jest teraz? Na to właśnie pytanie spróbuję odpowiedzieć w kontekście apostołskiego wymiaru formacji młodych filozofów, a ściślej mówiąc w kontekście jednego z prowadzonych dzieł podwspólnotowych".

<i>Marek Majczyzna SJ</i> Dom nadziei	20
Sa to refleksje będące owocem spotkania z osobami znajdującymi pomoc w przytulisku prowadzonym w Krakowie na Prokocimiu przez ss. Albertynki.	
<hr/>	
<i>Marek Blaza SJ, Edward Torończak SJ</i> Pomoc dla Chorwacji	25
Relacja z pobytu naszych współpracowników w Chorwacji.	
<hr/>	
<i>Johan Verschueren SJ</i> Magisterka w Peru	30
<i>Tony Fontova SJ</i> Wśród boliwijskiej codzienności	35
Młodzi jezuici dzielą się swoimi wrażeniami z pracy w Ameryce Południowej.	
<hr/>	
<i>Artur Filipowicz SJ</i> Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie. Sekcja św. Andrzeja Boboli "Bobolanum".	37
Prezentacja prowadzonej przez Towarzystwo Jezusowe uczelni, na której przygotowują się do kapłaństwa młodzi jezuici.	
<hr/>	
Informacje	41

OD REDAKCJI

Numer, który właśnie oddajemy do rąk Czytelników, jest kontynuacją tematyki zapoczątkowanej w poprzednim numerze *Jezuitorów - Nasze Wiadomości*, który charakteryzował pierwszą część życia zakonnego, czyli nowicjat. Obecnie pragniemy przybliżyć nieco przebieg naszej formacji od nowicjatu do przyjęcia święceń kapłańskich.

Główne etapy naszej formacji w tym czasie to: studia filozoficzne, tzw. magisterka i po niej studia teologiczne, w czasie których otrzymujemy święcenia kapłańskie. O specyfice każdego z tych etapów rozmawiamy z o. Prowincjałem Mieczysławem Kożuchem.

Kolejne artykuły przedstawiają życie młodych jezuitów oczami świadków. Chcąc bowiem przekazać możliwie najwiarygodniejszy obraz życia zakonnego w tym okresie prezentujemy artykuły pisane przez samych scholastyków (co w języku jezuickim oznacza po prostu kleryków).

Ponieważ w tym roku przypadła także rocznica odkrycia Ameryki, postanowiliśmy zaznaczyć to przez zamieszczenie dwóch tekstów, mówiących o pracy jezuickiej właśnie w tym regionie świata, aby tym bardziej podkreślić uniwersalny charakter zarówno naszego najmniejszego Towarzystwa, jak i całego Kościoła.

Przekazując tę małą wizytówkę naszego życia zapraszamy jednocześnie wszystkich Czytelników do dzielenia się z nami uwagami dotyczącymi naszego pisma, a także oczekujemy na sugestie, co jeszcze moglibyśmy zaprezentować i czym się podzielić.

Kraków, grudzień 1992 r.

DO PRZYJACIÓŁ I WSPÓŁPRACOWNIKÓW TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO



(fragmenty listu O. Generała Petera Hansa Kolvenbacha SJ z 27.09.1991 roku)

Drodzy Przyjaciele, Pokój Chrystusa!

Wprowadzenie

Dokładnie w rok po otwarciu obchodów Roku Ignacjańskiego, rocznica zatwierdzenia Towarzystwa Jezusowego wydaje mi się właściwą okazją, by zwrócić się do Was, mężczyzn i kobiet, przyjaciół i współpracowników, tak wielorako uczestniczących w różnorodnych dziełach apostolskich Towarzystwa na świecie.

Moim pierwszym słowem będzie bardzo serdeczne "dziękuję". Bez Was, bez Waszej współpracy apostołat jezuitów nie byłby tak owocną służbą Kościołowi, ludowi Bożemu. Wdzięczność jest cnotą, którą jezuita nauczyli się praktykować w szkole pierwszego przełożonego generalnego, św. Ignacego Loyoli. Od początku swego długiego pielgrzymowania ku Bogu - od Pampeluny po Manresę, od Jerozolimy po Salamankę i Paryż, w końcu aż po Rzym - Ignacy wciąż miał żywą świadomość tego, jak wiele zawdzięcza dobroci wspomagających go w jego drodze mężczyzn i kobiet. Nie ustawał w dziękczynieniu. Modlił się w ich intencji. W ciągu całego życia czynił wszystko, by ich wspomagać.

Przesłanie Ignacego do osób świeckich

ŻYCIE LUDZKIE MA SENS. Dla Ignacego to stwierdzenie jest pierwsze i podstawowe. Nie jesteśmy bytami pozbawionymi aspiracji, celu czy planu życia. Zostaliśmy stworzeni przez kochającego nas Boga. Jesteśmy wezwani do budowania królestwa Bożego drogą poznania, miłości oraz służby Bogu i człowiekowi, dążąc w ten sposób do życia wiecznego. Wartości, priorytety, wybory podstawowe, które w rzeczywistości kierują nami na poziomie naszego serca i umysłu, mają swe źródło w tymże zamiarze. Tutaj dochodzi do głosu zróżnicowanie pomiędzy szczęściem a beznadziejnością. Ignacy zadawał pytanie dotyczące sensu życia, cytując Pismo Święte: "Cóż za korzyść odniesie człowiek, nawet jeśli cały świat pozyska, a na duszy swej poniesie szkodę?"

Podczas gdy tak wielu ludzi uważa "świat" za religijną pustynię, Ignacy był przekonany, iż **ŚWIAT JEST PRZEPEŁNIONY DUCHEM BOŻYM**, że zmartwychwstały Pan zwyciężył świat wrogi względem Boga. Wystarczy szukać, by znaleźć Boga obecnego wszędzie. Jeżeli będziemy wytrwale przechodzili przez ciemną noc, dostrzeżemy świt, gdyż światło ciągle objawia obecnego dla nas Boga, Stwórcę i Zbawiciela. Z tego wypływa obecne w Ignacym pragnienie rozeznawania, oddzielania światła od ciemności, odkrywania dobroci Boga obecnej pośrodku ludzkiego zła.

BÓG ZAPRASZA KAŻDEGO Z NAS DO UDZIAŁU WE WSPANIAŁEJ PRZYGDZIE. Ignacy mówi nam, że nikt nie jest pozbawiony Bożego zaproszenia: młodzi i starsi, osoby świeckie, księża, zakonnicy, kobiety i mężczyźni - wszyscy są wezwani do uczestnictwa w Bożym zamiarze. Świecki ma właściwe mu powołanie, tak jak zakonnik lub kapłan. Istotne jest odczytanie Bożego wezwania i konsekwentna na nie odpowiedź. Nie są to jakieś teoretyczne rozważania. Chodzi o to, aby nasze życie było skoncentrowane na jednej jedynej osobie - Osobie Chrystusa: Chrystusa poszukiwanego, kochanego i naśladowanego, a wszystko to w autentycznej postawie nawrócenia serca oraz uważnego wsłuchiwania się w Jego słowa; Chrystusa-Przyjaciela, z którym każdy pozostaje w żywej i osobistej relacji; Chrystusa, Pana i Króla Odwiecznego, który w obliczu całego świata wzywa każdego po imieniu do wspólnoty życia i działania, byśmy idąc za Nim w cierpieniu mogli mieć także udział i w Jego chwale (CD 95). Oto teologiczny fundament wspólnoty i współpracy jezuitów ze świeckimi. Daje nam on odwagę do podejmowania wspólnych przedsięwzięć, radość w pracy w tym samym dziele, a także pokorę, by jednocześnie dawać i otrzymywać, bez jakiegokolwiek chęci dominowania.

WEZWANIE JEZUSA DOTYCZY również sposobu, w jaki korzystamy z udzielonych nam przez Boga talentów, gdyż czyniąc użytek z wszystkiego, czym Ojciec obdarzył Go dla dobra innych, aż po wydarzenie śmierci, Jezus przypomina nam, że **NASZE OSOBOWE TALENTY MAJĄ BYĆ SPOŻYTKOWANE W SŁUŻBIE DRUGIEMU CZŁOWIEKOWI**. W Piśmie Świętym wszystkie dary, talenty, bogactwa tworzą jeden obieg. Przede wszystkim trzeba otwarcie uznać, że każdy dar pochodzi od Boga; następnie, iż jest przyjęty i posiadany. Na następnym etapie każdy wzrasta dzięki otrzymanemu darowi tylko wówczas, gdy się nim dzieli. Ostatecznie dar ten powraca do Boga drogą uwielbienia i wdzięczności. Jednak w czasie dzielenia się otrzymanym darem może zawładnąć nami wielka pokusa: pragnienie zatrzymania daru dla siebie i wykorzystania go w celu umocnienia własnej pozycji. W ten sposób wchodzi się w nigdy nie nasyconą logikę powiększania swego stanu posiadania oraz władzy. Rodzi się sytuacja niesprawiedliwości. Przykład i świadectwo Jezusa uczy nas przemieniać tę niszczycielską postawę. Idąc za Jezusem widzimy, że "Syn Człowieczy nie przyszedł po to, aby mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu". Oto jak Ignacy rozumiał wielką przygodę życia człowieka budującego królestwo Boże.

Co do do postawy służby innym, Ignacy podkreśla, byśmy w celu zrozumienia dramatu ludzkiego losu szli dalej, niż to sugeruje uproszczone postrzeżenie. Przypomina nam, że bardzo łatwo możemy się dostać pod wpływ błędnych idei, pozornych wartości, mitów klas lub kultur, które zniekształcają nasze widzenie rzeczywistości. Ignacy pragnie, byśmy jasno zdawali sobie sprawę z wiążących się z nimi sprzeczności i dwuznaczności, a w konsekwencji umieli wyzwalać się z owych zniekształcających rzeczywistość złudnych wartości. Napotykanne trudności są wielorakie, a nasze wybory życiowe często niełatwe do określenia. **DO CZEGO TO WSZYSTKO PROWADZI?** Co jest moją najgłębszą motywacją? "Nikt nie może służyć dwóm panom". Walka jest rzeczywistością, wybór - często dramatyczny. Czy w życiowym zmaganiu, w głębi naszego sumienia opowiadamy się za Chrystusem, czy przeciw Niemu? Nie możemy się dziwić, że stajemy w opozycji do wartości proponowanych nam przez panującą modę, jeśli sprzeciwiamy się temu, co w naszych codziennych wyborach godzi w godność człowieka. Z całą pewnością nie jest to zawsze proste.

Chrystus ukazywany przez duchowość ignacjańską jest Chrystusem działającym, tym, który wędrował, przemawiając w synagogach, miastach i wioskach, uzdrawiając i czyniąc dobrze (CD 91). Dzisiaj Chrystus posyła nas w samo serce zabieganego świata i wzywa do szukania Boga w pracy na rzecz innych. Tym samym dostrzegamy, że oprócz kontemplatywnej mistyki istnieje także **MISTYKA**

DZIAŁANIA W RAMACH TEGO ŚWIATA. Ta duchowość zawiera szczególnie istotne przesłanie dla ludzi, którzy byliby skłonni poddać się pokusie ucieczki przed przykrymi wymaganiami twardej rzeczywistości.

Przypomina nam to, że Nasza **WIARA MUSI MIEĆ PRAKTYCZNE ŻYCIOWE KONSEKWENCJE** w odniesieniu do właściwego nam środowiska pracy oraz wzajemnych relacji międzyludzkich. Wiara nasza wzrastając dzięki Bożej pomocy pozwala nam usłyszeć wezwanie do zaangażowania się, nawet za cenę osobistej ofiary, w dzieło krzewienia sprawiedliwości i w wysiłek na rzecz pokoju, w posługiwaniu jakże licznym ubogim naszych dzielnic i całego świata, świata pięknego i zarazem tragicznego, zaangażowania po stronie sprawiedliwości w postawie miłości, będącej zamiarem Bożym w stosunku do nas, ale i naszą własną odpowiedzialnością.

Dlatego dla Ignacego **POSŁUGIWANIE SIĘ LUDZKIMI ŚRODKAMI** jest konieczne i ważne, chodzi tylko o to, abyśmy nie pokładali w nich całej naszej ufności, która należy się tylko Bogu. Ignacy bardzo liczy na osoby biegłe w naukach świeckich, na różnorodne wyrazy ludzkiej kultury, jak i na kompetencję w sprawach doktrynalnych i duchowych. Nie widzi żadnej sprzeczności pomiędzy nimi. Wprost przeciwnie - dostrzega pełną harmonię, ponieważ "wszystkie rzeczy stworzone Boga mają za swego Stwórcę i ostateczny cel". Wielkie i naglące wyzwania stojące przed dzisiejszym światem i Kościołem domagają się obecności osób, które w sposób doskonały przyswoiły sobie powyższe środki. W przeciwnym razie pojawia się niebezpieczeństwo rozmytej myśli, nieowocnego działania oraz popadnięcia w niewolę wielorakich ideologii.

Podejmując ten wysiłek musimy być świadomi, iż **PRZECIĘTNOŚĆ NIE MA MIEJSCA W IGNACJAŃSKIEJ WIZJI ŚWIATA.** Ignacy chce się posługiwać ludźmi wybitnymi do służenia innym, do budowania królestwa Bożego w świecie biznesu, nauki, prawa i sprawiedliwości, ekonomii, teologii i we wszystkich innych dziedzinach życia. Motywuje nas do pracy na **WIĘKSZĄ** chwałę Bożą, gdyż świat pilnie potrzebuje ludzi kompetentnych i odpowiedzialnych, którzy potrafiliby wielkodusznie ofiarować siebie dla innych. W rozumieniu Ignacego **SPRAWDZIENEM EFEKTYWNEJ MIŁOŚCI JEST DZIAŁANIE, A NIE PIĘKNE SŁOWA.** Prawdziwa zaś miłość zakłada dar z siebie. To, co **CZYNIMY**, staje się papierkiem lakmusowym naszych słownych deklaracji na temat miłości. Pytanie o miłość zadaje Ignacy w bardzo konkretny sposób: "Co ja **UCZYNIŁEM** dla Chrystusa? Co **CZYNIĘ** dla Chrystusa? Co **POWINIENEM UCZYNIĆ** dla Chrystusa?" Aby urzeczywistnić pragnienie niesienia "pomocy duszom", samotny pielgrzym z Loyoli szukał towarzyszy. Tą drogą doszedł do założenia Towarzystwa

Jezusowego. Jednocześnie zachęcał wiele innych osób, mężczyzn i kobiet, **ABY GROMADZILI SIĘ CELEM LEPSZEJ SŁUŻBY I PEŁNIEJSZEGO ŻYCIA**. I nie powinno dziwić, że mu się to udawało. Przecież doświadczenie Boga, Jego zbawczej mocy oraz zjednoczenia z Jezusem Chrystusem w sposób naturalny prowadzą ku pragnieniu dzielenia się tym darem z innymi i wydają owoce w konkretnym życiu. Przykład Ignacego zachęca nas do refleksji nad rolą różnych form stowarzyszeń laikatu, ich pomocniczości w realizacji naszych apostołskich zamierzeń. Myślę, że dotychczas zbyt mało czasu poświęcaliśmy tej właśnie refleksji. To prawda, że nie wszyscy świeccy są wezwani do życia w stałych grupach, do pracy w kontakcie duszpasterskim z innymi grupami. Jednak fakt stowarzyszenia się stanowi naturalny wyraz społecznego wymiaru osoby. Stają się wówczas możliwe działania o większym zasięgu, lepszej skuteczności i trwałości. Odnosi się to bardzo szczególnie do podejmowania bardzo złożonych i skomplikowanych działań. Z teologicznego punktu widzenia stowarzyszenia są żywotnymi znakami jedności w Chrystusie oraz misyjnej aktywności Kościoła. W kontekście pluralistycznego świata stanowią one nieocenioną, nierzadko wręcz konieczną pomoc w życiu zgodnym z Ewangelią.

Chciałbym w końcu przypomnieć, że Ignacy Loyola był przede wszystkim i nade wszystko **CZŁOWIEKIEM KOŚCIOŁA**. Sam wiele ucierpiał ze strony Inkwizycji i złej woli ludzi Kościoła. Mimo to bardzo mocno podkreślał lojalność w słowach i czynach względem "Oblubienicy naszego Pana Jezusa Chrystusa, naszej Świętej Matki, Kościoła hierarchicznego", gdyż tym, który prowadzi i rządzi Kościołem, jest posłany przez Chrystusa Duch Święty. W epoce sekularyzacji i powszechnego sceptycyzmu Ignacy wzywa nas, byśmy byli ludźmi Kościoła, przenikniętymi mocną wiarą dzięki Duchowi Bożemu - duszy Kościoła, który prowadzi wszystkie rzeczy do ich właściwego końca(...)

*Szczerze oddany Wam w Chrystusie,
Peter Hans Kolvenbach SJ
Przełożony Generalny*

Rzym, dnia 27 września 1991 roku

W rocznicę zatwierdzenia Towarzystwa Jezusowego

Opr. na podst. tłum. Witolda Sokołowskiego SJ - Waldemar Aramowicz SJ



TAK NAPRAWDĘ FORMUJE NAJPIERW CHRYSTUS ...

- rozmowa z o. Prowincjałem Mieczysławem Kozuchem o formacji jezuickiej.

Nasze Wiadomości: *Rozmawiając z różnymi ludźmi o naszym życiu zakonnym wcześniej czy później dochodzimy do problemu formacji. Jak Ojciec mógłby przybliżyć tę sprawę?*

o. Prowincjał: Mówiąc o formacji, na początku podkreśliłbym rolę formacji w rodzinie, wagę wychowania w rodzinie. Pierwszym środowiskiem, które naprawdę naznacza młodego człowieka, jest rodzina. Dlatego dobre wychowanie w rodzinie warunkuje w dużym stopniu dalszy jego rozwój w nowicjacie, czy seminarium. Trzeba sobie zdać sprawę, że cały dzisiejszy klimat przeczy temu, to znaczy, że rodzina tak naprawdę nie ma czasu na wychowanie. Drobnym przykładem jest tu sprawa oglądania telewizji przez dzieci, które siedzą przed telewizorem, ile tylko chcą. Drugim przykładem może być sprawa pieniędzy, które z jednej strony są dzisiaj konieczne - jest to zrozumiałe - ale z drugiej strony pojawia się też chciwość, która powoduje, że dzieci jeśli w ogóle są wychowywane, to jedynie pozornie. Jeżeli więc mówimy o formacji w zakonie, to najpierw należałoby podziękować z wdzięcznością naszym rodzicom, a zarazem pomagać rodzicom, obecnie wychowujących tych młodych ludzi, którzy za kilka lat przyjdą do seminarium, czy do naszego Towarzystwa.

Drugim etapem wychowania, ciągle podkreślając wagę rodziny, na pewno jest wychowanie szkolne. Tu warto by tylko zasygnalizować problem, gdyż trudno go tutaj rozwijać, że szkoła, o co walczył Kościół w Polsce, jest albo kontynuacją wychowania rodziny, albo jest rozbijaniem tego wychowania. Dzisiaj, w czasach przejściowych, szkoła w rzeczywistości bardziej rozbija, w moim odczuciu, wychowanie niż to było za czasów komunistycznych. Dzieje się tak dlatego, że często nauczyciele, nie mając jakichś określonych spojrzeń, systemów wartości, itd., pokazują siebie czy swoje niedojrzałości, zamiast rzeczywistych wartości, które powinny kształtować młodego człowieka. Dlatego dobrą rzeczą byłoby tworzenie szkół katolickich, nie tyle jako enklaw mających monopol na wychowanie, ale szkół opartych o logikę Ewangelii, które pogłębiłyby wychowanie rodzinne, katolickie.

I trzecia sprawa, to jest sprawa już formacji zakonnej czy seminaryjnej. Może warto powrócić do pojęcia "formacja". Słowo "formacja" pochodzi od słowa "forma", co oznacza, że formacja zakonna i chrześcijańska ma pewną Formę, którą jest Chrystus. Jako formę dla naszego wychowania przyjmujemy samego Chrystusa. I my, zakonnicy, jezuici, jesteśmy ludźmi, którzy wstąpili do zakonu po to, aby w jakiś przykładowy sposób, bardzo wyrazisty, uformować swoje serce na wzór Formy, którą jest Chrystus. Mówię tutaj o celu ostatecznym życia zakonnego, a mianowicie o tym, że życie zakonne jest oddawaniem się dzień po dniu Chrystusowi, jest życiem, w którym licząc się z naszymi błędami chcemy żyć i głosić Go, pokazując, że Chrystus jest naprawdę zawsze młody, zawsze żyjący w swoim Kościele i zawsze zbawiający nas, dając nam nadzieję wszędzie tam, gdzie jesteśmy. Sądzę, że element formy bardzo warunkuje całe chrześcijańskie wychowanie, a w szczególności kapłańskie i zakonne.

NW: Formacja kapłańska czy zakonna, po pierwotnym etapie, jaki ma miejsce w rodzinie i szkole, wchodzi na swoje właściwe tory w nowicjacie. U nas jest to nowicjat dwuletni, który ma przede wszystkim służyć kandydatom w rozeznaniu swojego powołania oraz przyjrzeniu się z bliska życiu w Towarzystwie. Z drugiej strony jest to czas, kiedy Towarzystwo przypatruje się kandydatom.

o. Prowincjał: Faktycznie, nowicjat jest okresem próby, jest okresem, w którym kandydat do Towarzystwa przygląda się zakonowi, zakon zaś kandydatowi. Jest to jednak tylko negatywne ujęcie nowicjatu, to znaczy, że podkreślamy jedynie aspekt selektywny. Natomiast nowicjat ma ogromne znaczenie formacyjne. Nowicjusze są trochę jak dzieci, bez względu na to, ile mają lat. Są dziećmi w tym znaczeniu, że wchodzą w pewne środowisko, w pewną logikę życia, w pewne dzieła apostołskie,

których nie znają. Wszystko dla nich jest nowe, jak dla dziecka. Zatem nowicjat na czele z ojcem magistrem, jako pierwszym formatorem, ma na celu odtworzenie jakiegoś niepowtarzalnego klimatu, który jest trochę klimatem rodzinnym. Oznacza to, że ludzie powinni się najpierw w nowicjacie poczuć dobrze. Nowicjat stanowi bowiem wejście - oby jak najbardziej pozytywne - w życie Towarzystwa, które proponuje im pewną formację, pewien styl życia, pewną atmosferę.

Nowicjat to przede wszystkim bardzo konkretny zachwyt nie tylko uczuciowy, Chrystusem, którym żyje i kórego już głosi pewna grupa ludzi, w którą nowicjusz chce wejść. Ten zachwyt musi być mój, osobisty, dokładniej mówiąc -mój osobowy, dlatego trzeba by dołączyć element prób, oczywiście po to, by człowiek się poznał, aby człowiek wiedział także o swoich oporach, o swoich kłopotach, o swoich kompleksach, które utrudniają mu życie Chrystusem.

Ważną rolę do odegrania w nowicjacie ma także magister nowicjatu. Tak naprawdę formuje najpierw Chrystus, ale ta formacja przechodzi przez człowieka, który już jest uformowany i uobecnia Chrystusa.

NW: Rzeczywiście, niestychanie ważne jest przyjęcie Chrystusa, jako kogoś swojego, zachwycenie się Nim. Jednak po nowicjacie przychodzi kolejny etap formacji, który ma już zupełnie inny charakter, są to lata studiów filozoficznych. Na czym polega istota tego etapu formacji?

o. Prowincjał: Ważne jest, abyśmy uświadomili sobie, że to wszystko, co dokonuje się po nowicjacie, nie jest niczym innym, jak tylko tym samym zachwyceniem się osobą Chrystusa, które rozpoczęło się już wcześniej w rodzinie (oby!), a w nowicjacie ukonkretniło się. Ten zachwyt dalej ukonkretnia się w tym, że człowiek przygotowuje się do pracy apostołskiej w Kościele, dla Chrystusa. Dlatego studia filozoficzne już należy pojmować apostołsko. To znaczy, że oddajemy chwałę Chrystusowi i głosimy Go przez solidną wiedzę. Podkreśla to bardzo wyraźnie sam św. Ignacy pisząc w 340 numerze Konstytucji Towarzystwa: "Oddawanie się bowiem nauce, którą się przyswaja z czystą intencją służby Bożej, a która w jakiejś mierze pochłania całego człowieka, będzie rzeczą nie mniej, owszem więcej Bogu i Panu naszemu miłą, niż gdyby podczas studiów poświęcano więcej czasu sprawom duchownym". Ignacy jest przekonany, że solidnie odbyte studia, z czystą intencją, to znaczy nie dla samego studiowania, czy dla zdobywania tytułu, czy dla samozadowolenia, itd, ale jako przygotowanie się do apostołstwa, jest równie przynoszące chwałę Bogu co modlitwa.

Studia filozoficzne, mówiąc już bardziej konkretnie, służą przede wszystkim pogłębieniu kultury osobistej, nauczaniu się myślenia i rozumienia człowieka oraz współczesnego świata. Sądzę, nie negując oczywiście innych aspektów, że trzeba położyć akcent przede wszystkim na formację ludzką, na formację krytycznego spojrzenia, na formację rozumienia, tak człowieka jak i świata po to, by młody jezuita głosząc później Ewangelię wiedział, do kogo mówi i wiedział, jak to powiedzieć.

NW: Zatem filozofia ma być także czasem przygotowania do lepszego rozumienia świata. Może to już być bardzo przydatne w trakcie następnego etapu formacji, jakim jest magisterka¹. Ten etap naszej formacji wywołuje chyba najwięcej pytań. Dla wielu wydaje się jedynie niepotrzebnym wydłużeniem drogi do święceń kapłańskich. Czym zatem jest magisterka i jaki jest jej sens?

o. Prowincjał: Faktycznie, po filozofii mamy zwyczajnie dwa lata magisterki, to znaczy praktyki. Magisterkę w zależności od dobra zainteresowanego, które jest pierwszym celem magisterki, a także potrzeb naszych Prowincji, które w tym wypadku są podporządkowane dobru magisterkowicza, nasi scholastycy odbywają w różnych miejscach, np. w Radiu Watykańskim, ucząc katechezy na parafiach, pomagając w prowadzeniu różnych grup przy naszych placówkach, a także w kolegiach jezuickich za granicą. Perspektywy naszych magisterek są więc duże.

Magisterki w Towarzystwie nie są rzeczą współczesną. Jest to bardzo tradycyjny etap formacji, bowiem od dawna młodzi scholastycy szli na tego typu praktyki. Otóż po co? Sądzę, że magisterka ogromnie przybliży scholastyka, w jakiś sposób już przygotowanego po filozofii do kontaktu z człowiekiem, do jezuitów już zaangażowanych w różne prace. Jest to więc okres jeszcze pełniejszego włączenia w ciało apostołskie Towarzystwa i poznania współbraci już pracujących w danym dziele apostołskim. Ważnym aspektem magisterki jest także już konkretnie doświadczenie siebie w danej pracy, w nowej sytuacji po studiach, po życiu w kolegium, gdzie jest ono tak bardzo idealne.

Trzeba ponadto powiedzieć, że magisterki w formacji kapłańskiej w ogóle są coraz bardziej wyraziste, to znaczy biskupi coraz częściej zastanawiają się, czy nie

¹ jest to słowo oznaczające w Towarzystwie okres między studiami filozoficznymi a teologicznymi, inaczej praktyka - przyp. red.



O. Prowincjał Mieczysław Kożuch rozmawia z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

przedłużyć formacji do kapłaństwa, dlatego że mają konkretne fakty, które wykazują, że na święcenie kleryków w wieku 26 lat jest za wcześnie. Statystyki współczesne potwierdzają, że dzisiejsza młodzież jest o pięć lat w rozwoju intelektualnym przyspieszona w stosunku do wieku kalendarzowego, a o pięć lat jest cofnięta w rozwoju uczuciowym. Krótko mówiąc, chłopak, który ma 20 lat, jest na takim poziomie intelektualnym, jaki dawniej osiągnano w wieku 25 lat; natomiast na poziomie uczuciowym - a uczucia bardziej nami rządzą, niż sobie z tego zdajemy sprawę - jest on piętnastolatkiem. To znaczy, kiedy święci się kleryka, który ma 26 lat, to święci się właściwie człowieka mającego 20, 21 lat, który z natury musi być niedojrzały. Już choćby ten czynnik przemawia za wydłużeniem w ogóle formacji do kapłaństwa, a także potwierdza naszą linię, że u jezuitów święci się, czy powinno święcić się, około trzydziestki. Zatem jest to bardzo mądra zasada formacyjna, zwłaszcza polskiej do 19 roku życia potrzebuje statystyki mówiące, że 40% młodzieży polskiej (są to tegoroczne statystyki Ministerstwa Edukacji Narodowej). Oznacza to, że prawie połowa młodzieży jest znerwicowana, czy wręcz chora psychicznie. Potwierdza to także powolność osiągnięcia dojrzałości i zasadność wydłużania formacji.

NW: Wspomniał Ojciec, że magisterka zazwyczaj odbywa się poza kolegium, poza jego cieplarnianą atmosferą. Po magisterce następuje jednak powrót do kolegium.

o. Prowincjał: W Polsce bardzo radosną rzeczą jest to, że obydwie polskie Prowincje mają wspólne domy studiów, w Krakowie jest filozofia, a w Warszawie teologia. Dzięki temu ludzie bardziej się poznają oraz jest większa komunikacja między Prowincjami. Nowicjaty, ze względu na dużą ilość kandydatów, muszą być oddzielnie. Przecież nie można formować czterdziestu ludzi w jednym nowicjacie.

Po magisterce klerycy z obydwu Prowincji spotykają się w Warszawie na studiach teologicznych. Teologia jest ostatnim etapem intelektualnego przygotowania do święceń kapłańskich w Towarzystwie. Nasi przełożeni generalni bardzo podkreślają, żeby teologia była studiowana w duchu modlitwy. Tak naprawdę teologia studiowana do kapłaństwa nie jest przede wszystkim wiedzą, ale jest głębokim poznaniem i doświadczeniem Boga, którego to doświadczenia bez modlitwy zdobyć nie sposób. Coraz głębsze poznawanie Boga na teologii musi także wiązać się z umiejętnością przekazywania innym ludziom swojego doświadczenia.

NW: Zatem teologia kończy etap formacji intelektualnej przygotowującej do święceń.

o. Prowincjał: Tak. Oczywiście zwyczajnie po trzech latach teologii klerycy przyjmują święcenia diakonatu, a w następnym roku święcenia kapłańskie.

NW: Nie jest to jednak koniec formacji w Towarzystwie.

o. Prowincjał: Jeśli chodzi o formację intelektualną, to w zależności od talentów jezuitów będących w trakcie formacji, czy też potrzeb naszych dzieł apostolskich, albo ktoś po czwartym roku teologii robi specjalizację z teologii, co stanowiłoby przygotowanie go do konkretnych prac duszpasterskich, albo jest przeznaczony do dalszych studiów, bardziej specjalistycznych, z innych dziedzin niż teologiczne, które prowadzą do uzyskania stopni naukowych potrzebnych do pracy w konkretnych dziełach apostolskich, czy to na naszych fakultetach, czy też w jakichś innych miejscach.

Natomiast po kilku latach pracy kapłańskiej (nie powinien to być zbyt długi okres) następuje ostatni etap formacji podstawowej, zwany u nas trzecią probacją. Nazwa ta pochodzi stąd, że pierwsza probacja jest okresem kandydatury i trwa mniej więcej miesiąc przed nowicjatem; druga probacja to po prostu sam nowicjat; i w końcu trzecia probacja, jako ostatni etap formacji podstawowej.

Trzecia probacja jest jakby ostatnim szlifem w podstawowym formowaniu jezuitę, który przede wszystkim polega na uporządkowaniu uczuć młodego jezuitę. Jest to także przypomnienie sobie naszego charyzmatu, naszej duchowości, naszego prawa, czyli jest to czas na odświeżenie tych treści, które stają się jakoś mniej powracające do człowieka w sensie książkowym.

Dlaczego bardzo silny akcent kładziemy na trzeciej probacji na formację uczuć? Po prostu dlatego, że w człowieku to co jest najsilniejsze, to nie sfera intelektualna, ale sfera uczuciowa, która naprawdę motywuje człowieka. Bez uporządkowania uczuć Ignacy nie wierzy w odnalezienie woli Bożej. Człowiek, który odkrył wolę Bożą, a nie uporządkował swoich uczuć, nie może tej Bożej woli zrealizować. I też rodzą się wątpliwości, czy autentycznie ją znalazł.

Trzecia probacja jest szkołą prowadzącą do możliwie najpełniejszego uporządkowania uczuć, w tym klimacie, jaki tworzy trzecia probacja: jest to zasadniczo osiem miesięcy odosobnienia, wyłączenia z pracy apostolskiej, dania czasu na refleksję i na modlitwę. W tym czasie odprawiane są także Wielkie Rekolekcje po raz drugi w formacji podstawowej. Jest to zatem jakby ponowny nowicjat, jakby podsumowanie dotychczasowej drogi duchowej przed złożeniem ostatnich ślubów.

Ostatnie śluby są już bezwarunkowym włączeniem jezuitę w ciało Towarzystwa. Oznacza to, że pierwsze śluby składane po nowicjacie, chociaż są wieczyste, mają jednak charakter warunkowy, czyli że zakon ma prawo wyprosić scholastyka, czy brata, którego nie widzi w swoich szeregach. Ostatnie śluby w niektórych wypadkach niosą ze sobą jeszcze nowe zobowiązanie, jakim jest czwarty ślub posłuszeństwa Ojcu świętemu w sprawach misji.

NW: Naszkicował Ojciec i przybliżył nieco naszą formację, która dla wielu wydaje się być bardzo zawiła. Czy mógłby Ojciec jeszcze na zakończenie tej naszej rozmowy wskazać na te cechy, które charakteryzują formację jezuicką?

o. Prowincjał: To co jest piękne w formacji jezuickiej, to centralność Chrystusa. Wiadomo, że centralność Osoby Pana Jezusa jest w całym chrześcijaństwie, tylko

że Ignacy poprzez swoje doświadczenie duchowe zrozumiał, iż życie chrześcijanina, zakonnika, jezuita jest naprawdę piękne tylko wtedy, gdy żyje on całkowicie oddany Chrystusowi. W tej centralności Chrystusa rzeczą bardzo charakterystyczną jest dla ojca Ignacego, że rozumiał to bardzo konkretnie, to znaczy, że Chrystus jest obecny w Kościele. Nie jest to oczywiście nic nowego od strony teologicznej, bo każdy wie, że Chrystus nas zbawia w Kościele, że Kościół jest Jego Ciałem Mistycznym, którego my jesteśmy członkami. Jednak Ignacy tę prawdę wyraził bardzo osobiście, a mianowicie, że jezuita to człowiek, który żyje tak naprawdę dla Kościoła. A dla Kościoła, oznacza to głównie bardzo codzienną pracę pod kierunkiem papieża, który najlepiej zna Kościół, i w jedności z hierarchią.

Trzecią rzeczą, tak piękną w naszej formacji, jest głębokie rozumienie przez Ignacego, ze wszystkimi możliwymi wyływającymi stąd konsekwencjami, Tajemnicy Wcielenia Chrystusa. Jeżeli Chrystus się wcielił, to znaczy, że wszystko, co istnieje na ziemi, jest Nim przesiąknięte. Stąd pochodzi ignacjańskie "odnajdywanie Boga we wszystkich rzeczach", ignacjańskie cieszenie się tym, co jest, ignacjańskie budowanie królestwa Boga wszędzie, bez wyjątków, ignacjańskie wyjście do każdego, ignacjański uniwersalizm, ignacjańskie bycie w codzienności. Wydaje się, że aspekt dobrego przeżycia "tu i teraz", tego co jest, jest dla nas ogromnie podstawowy.

NW: *Dziękujemy Ojcu serdecznie za rozmowę...*

*rozmawiali: Grzegorz Jankowski SJ
i Piotr Samerek SJ*

Kraków, 31 października 1992 roku

DAWNIEJ TAK NIE BYŁO...



Formacja jezuicka obejmuje cztery aspekty: duchowy, intelektualny, wspólnotowy i apostołski. W tym krótkim artykule jest mowa o tym jak wygląda połączenie elementu apostołskiego ze wspólnotowym podczas naszych studiów filozoficznych w kolegium krakowskim.

Od pewnego czasu powiedzenie "dawniej tak nie było" stało się bardzo modne na naszym Wydziale. Można by poprzestać tylko na tym suchym, może nieraz cynicznym powtarzaniu lub będąc bardziej dociekliwym pytać: jak zatem jest teraz? Na to właśnie pytanie spróbuję odpowiedzieć w kontekście apostołskiego wymiaru formacji młodych filozofów, a ściślej mówiąc w kontekście jednego z prowadzonych dzieł podwspólnotowych.

Każdy etap formacji jezuickiej obejmuje wyżej wymienione cztery podstawowe aspekty, które powinny tworzyć pewną całość. Rzecz jasna, jeden etap nie może podkreślać wszystkich czterech aspektów jednocześnie. Dla nikogo też nie jest zaskoczeniem, że czas studiów filozoficznych jest czasem uprzywilejowanym dla formacji intelektualnej, która dokonuje się zarówno na naszym Wydziale, jak również na Uniwersytecie Jagiellońskim i Papieskiej Akademii Teologicznej, gdzie mamy możliwość uczestniczenia w różnych wykładach. Z jednej strony wszystko jest podporządkowane nauce, a z drugiej strony ona sama potrzebuje solidnego fundamentu, którym jest rozwój duchowy akcentowany podczas nowicjatu, a pielęgnowany także i teraz. By formacja miała pełny wymiar, nie można zapomnieć o aspekcie apostołskim i wspólnotowym. W ostatnich latach zostało to podkreślone przez podział całej wspólnoty scholastycznej na mniejsze dziewięć, jedenastoosobowe podwspólnoty, którym patronuje posłany przez Ojca Rektora tzw. starszy brat, czyli jeden z ojców mieszkających w Kolegium. To właśnie owe podwspól-

noty winny być głównym i zasadniczym środowiskiem wzrostu każdego scholastyka, to tu powinny być poruszane problemy trapiące scholastykat, jak i poszczególnych członków podwspólnot. Również te małe wspólnoty powinny być źródłem inspirującym do podjęcia jakiegoś wspólnego zaangażowania, apostołstwa. W praktyce trudno jest czynić zadość tej powinności, niemniej co pewien czas zdarzają się takie próby. O jednej z nich chciałbym powiedzieć nieco więcej.

W ubiegłym roku jedna z podwspólnot podjęła próbę rozeznania potrzeb i skromnych możliwości, jakimi mogła dysponować w podjęciu konkretnego wspólnego zaangażowania. Nasza¹ uwaga została skierowana na studiującą na naszym Wydziale w sekcji Pedagogiki Religijnej młodzież akademicką, która już od ponad roku "pobierała u nas nauki", ale która czuła się, cytując niektóre wypowiedzi, jakby trochę opuszczona, pozostawiona sobie. Oczywiście krakowscy akademicy nie mogą narzekać na brak propozycji ze strony tutejszych duszpasterzy, niemniej mają prawo poszukiwać czegoś innego, uczęszczając bądź co bądź na nieco egzotyczną jeszcze dla niektórych uczelnię.

Obecnie obserwujemy zmiany zapotrzebowań duchowych, jakie towarzyszą zmieniającej się wokół nas rzeczywistości. Duszpasterstwo masowe powoli przestaje spełniać swoje zadania. Dawniej niezbędne było manifestowanie siły, pokazywanie ilu nas jest, obecnie mamy pokazywać, kim jesteśmy. Zmienia się perspektywa, nie chodzi już o to, by powstawały duże, anonimowe ruchy, ale małe grupy ludzi, którzy się znają, którzy chcą razem wzrastać, budować na własnym, a nie cudzym lub też kolektywnym fundamencie.

Temu zapotrzebowaniu postanowiliśmy sprostać poprzez przełożenie idei podwspólnot na warunki studiujących "na Kopernika" świeckich. Powstały cztery "małe grupy" liczące po 7 - 10 osób plus towarzyszący im scholastyk². Opiekę duchową sprawuje jeden z ojców, który jednak nie przynależy do żadnej konkretnej grupy. Praca w tych grupach to z naszej strony towarzyszenie, bycie razem, dzielenie się własnym doświadczeniem. Obecni w grupach jezuici są odpowiedzialni za stronę duchową, natomiast inne sprawy leżą w zakresie inicjatyw pozostałych członków wspólnoty. Ma to służyć przewyżczeniu modelu, w którym osoba

¹ Piszę "nasza", gdyż mam zaszczyt przynależać do tej wspólnoty.

² Nazwa "małe grupy" poprzez jej potoczne stosowanie stała się z czasem nazwą oficjalną. Ponadto chciałbym tu dodać, że do prac przy "małych grupach" od początku byli zapraszani także scholastycy z innych podwspólnot.

duchowna lub zakonna jest obciążona odpowiedzialnością za przygotowania, animowanie i zachęcanie, podczas gdy osoby świeckie przestrzegają daleko posuniętej zasady "tantum quantum" (czyli: "tyle, o ile") w zaangażowaniu w żywotność grupy. Staramy się być dla siebie wzajemnie motorem, choć oczywiście wiadomo, że niektórych stereotypów nie można przewyciężyć samymi tylko planami, że sztywne i bierne postawy nie od razu ulegną zmianie. Do tego uaktywnienia trzeba dojrzeć, stąd środek, który miał być dla nas narzędziem, jest na razie celem, obok tego głównego, o którym teraz parę słów.

Celem, jaki sobie stawiamy w formacji "małych grup" jest doprowadzenie tych ludzi pod rozeznanie, danie im narzędzia, którym będą mogli się posługiwać w coraz bardziej złożonej rzeczywistości. Chodzi o to, by uczynić ich bardziej świadomymi i odpowiedzialnymi swych decyzji (tak dużych, jak i małych), by potrafili patrzeć na świat poprzez serce, a nie tylko poprzez skostniałe struktury myślowe, "gdzieś tam" zasłyszane. Nasze propozycje tematów do rozważenia, problemów do rozwiązania, podawane metody winny być przetwarzane na język ich codziennego życia, tego co ich angażuje, by praca miała charakter konkretny. W celu zapobieżenia kolejnemu prawieniu moralów, staramy się całość przenosić na głębszy poziom, gdzie każdy już indywidualnie czy to metodą rachunku sumienia, czy też medytacji próbuje przejść z haseł do czucia.

Ludzie, z którymi się spotykamy, są w różnym wieku, pochodzą z różnych stron, wnoszą inny bagaż doświadczeń. Powoli dołączają także i osoby studiujące na innych uczelniach lub też już pracujące. Jak na razie nie jest możliwym prowadzenie jakiegoś wspólnego zaangażowania, gdyż część sama podjęła już wcześniej jakieś zajęcia (np: w domach dziecka, domach starców), a inni muszą troszczyć się o własne zaplecze finansowe pozwalające im kontynuować naukę. Owa wielka różnorodność gwarantuje pewną żywość, skłaniając do unikania wszelkich modeli, standardów, ale i narażając jednocześnie na pewne "niespodzianki". Każda grupa ma swoją specyfikę, jest inna. Tym, co nas jednoczy, są nie tylko wspólne cele realizowane na rozmaite sposoby podczas cotygodniowych spotkań, ale i wspólna raz w miesiącu Eucharystia dla wszystkich grup.

Dawniej tak nie było - chciałoby się westchnąć, ale czy z żalem...?

Tomasz Ortmann SJ



Kaplica w *Domu Nadziei*

DOM NADZIEI

Okres studiów filozoficznych jest także czasem pierwszych zaangażowań apostołskich, choć na tym etapie mają one charakter ograniczony. Stanowią one dla nas okazję do zetknięcia się z problemami i sprawami, które dotychczas były nam nieznanne, czy odległe. Poniższy artykuł bardziej przedstawia problem współczesnych potrzebujących, aniżeli opisuje samo nasze zaangażowanie, może jednak dzięki temu będzie stanowił lepszy materiał do przemyśleń dla nas wszystkich.

*Wtedy uczoney w Prawie zapytał Jezusa:
"A kto jest moim bliźnim?"
(Łk 10, 29)*

Na skraju Parku Jerzmanowskich, przy ulicy Górników 29 w Krakowie-Prokocimiu, stoi stary i mocno już podniszczony pałacyk, w drzwiach którego zawsze można natknąć się na uśmiechniętą i promieniującą dobrocią twarz siostry zakonnej. Jak głosi napis umieszczony obok wejścia, dom ten znajduje się pod patronatem *Caritas* Archidiecezji Krakowskiej, jednak rzeczywistą opieką otacza go św. Brat Albert. Jest to bowiem przytulisko prowadzone przez Jego duchowe

dórki - Siostry Albertynki, wierne Jego ideałowi i wezwaniu. To powołanie do szczególnej służby człowiekowi znajduje swój wyraz w atmosferze tego miejsca, które jest przede wszystkim *DOMEM*, gdzie można czuć się u siebie, o czym przekonują się mieszkanki i osoby odwiedzające ową oazę miłości.

Przytulisko św. Brata Alberta dla kobiet powstało w 1990 roku. Od samego początku za główny swój cel Siostry Albertynki uznały myśl o konkretnym wcielaniu w życie wezwania Jezusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40b) oraz głębokie pragnienie a zarazem przekonanie Założyciela, który mawiał, iż *trzeba być dobrym jak chleb*, gdyż tylko w ten sposób można realizować najważniejsze przykazanie. Nasza współpraca jako zaangażowanie apostołskie, zawiązała się już w chwili powstawania i organizowania Przytuliska. Rozpoczęli ją Krzysztof Walas SJ i Krzysztof Kuszał SJ. Praca nasza w głównej mierze polega na przebywaniu wśród mieszanek, aby w ten sposób, na ile tylko potrafimy, świadczyć o tym wymiarze, który kiedyś zszedł na plan dalszy w ich życiu. Wspólnie z mieszkankami Przytuliska organizujemy spotkania katechetyczno-biblijne, modlitewne, rekolekcyjne.

Dom ten gromadzi i z otwartym sercem przyjmuje osoby, które w swym życiu doświadczyły bardzo wiele zła, niezrozumienia ze strony innych (także najbliższych!), odtrącenia, nietolerancji, wzgardy... Wobec takich osób najwłaściwszym wydaje się być milczenie wyrażające prawdziwe współczucie i bliskość dla cierpiącego serca. Trudno jest bowiem odnaleźć i *odpowiednie dać rzeczy słowo* (C. K. Norwid), umożliwiające nazwanie doświadczonego cierpienia. Jest ono zbyt wielkie; zawiera w sobie bowiem tajemnicę, której człowiek pojąć nie może.

Spróbujmy podzielić się pewną refleksją znajdującą swe źródło w spotkaniu z tymi osobami.

Dom ten ma służyć każdemu potrzebującemu; na każdego kto zapuka do drzwi czeka Dobroć. A trafiają tu osoby najbardziej potrzebujące i te, które niejednokrotnie, gdyby nie Przytulisko, pożegnałyby się z tym światem z najprzeróżniejszych powodów (zamarznięcie, śmierć głodowa, samobójstwo). Dla wielu miejsce to jest "ostatnią deską ratunku". Stąd też wypływa jego wyjątkowy charakter. Na jego specyfikę składa się bardzo wiele elementów, decydujący jednak wpływ na atmosferę wywierają same mieszkanki oraz siostry zakonne (obecnie pięć), które wespół z nimi mieszkają, pracują, modlą się i poprzez swoje zaangażowanie świadczą o prawdziwej Miłości, czego dowodem może być zdanie jednej z mieszanek: *to świadectwo życia siostr przekonuje mnie*.

Osoby, które przychodzą do tej oazy są bardzo mocno doświadczone i okaleczone w swoim życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Kiedyś w ich życiu

zabrakło miłości, dobra, zrozumienia, a ich miejsce zajęła niewiara i bezsens. Z perspektywy doświadczeń można powiedzieć, że była to totalna niewiara w dobro (dobrzy ludzie, dobrzy rodzice, dobrzy księża). Stałe życie w bliskości zła powodowało powolne zamykanie się na inny wymiar jakim jest perspektywa dobra, powodowało stopniowe wzrastanie w błędnym (czy rzeczywiście błędnym?) przekonaniu, że **tak już musi być**, skoro nie jest inaczej. Z czasem także nastąpiło przesunięcie akcentu z prawdziwych wartości, które przynoszą szczęście i radość, na wartości złudne i niepewne. Brak wiary w dobro, także w dobroć Boga oraz bardzo dotkliwy - jak wspominają mieszkanki *Domu Nadziei* - brak wiedzy na temat ogólnie pojmowanego *właściwego życia*, życia godnego, był przyczyną wikłania się w zniewalające struktury zła. Różne słabości ludzkie znajdowały wtedy szybki upust i zaspokojenie. Takie postępowanie jednak nie było zawsze dobrowolnym i świadomym wyborem poszczególnych osób, ale pewną konsekwencją trwania w takim świecie (próba zapomnienia o kłopotach dnia codziennego - "zalenie problemu", konieczność zdobycia pieniędzy). Człowiek zniewolony sytuacją, w takich właśnie zachowaniach poszukiwał uwolnienia, gdyż wolny i świadomy wybór jak gdyby ustępował miejsca pewnemu, ale jakże brzemienne w skutki, determinizmowi środowiskowemu. Wraz z upływem czasu siła woli i pragnienie wyrwania się słabły, a wzrastało fałszywe przekonanie, że *to i tak wszystko jedno*. Stąd też coraz bardziej ryzykowne postępowanie (przekraczanie prawa) oraz igranie z życiem i zapomnianie o zdrowiu. Konsekwencją takiego trybu życia były: utrata pracy, mieszkania, związku z rodziną, z przyjaciółmi. Było to wreszcie wchodzenie w błędne koło, z którego już praktycznie nie było wyjścia.

Nie wszystkie osoby szły tą drogą. Niektóre doświadczały odmiennego rodzaju cierpienia, nie związanego z popadaniem w nałóg uzależnienia od alkoholu. Był to często brak ciepła rodzinnego domu, gdzie panował wielki chłód uczuciowy powodowany przez skłonności alkoholowe rodziców czy rodzeństwa. Był to często dom zastępczy, a więc nienaturalny dla rozwoju emocjonalnego (dom dziecka). Był też takim przeżyciem pewien podział w rodzinie (niezrozumienie i wynikające stąd różnice zapatrywań) będący przejawem konfliktu pokoleń, bądź też interesów - niemniej cierpienia z tym związane były bardzo silnym doświadczeniem, doprowadzającym do popadania w jakąś apatię, bierność, zamykanie się w sobie i samozadęrczanie się, prowadzące dość często do zniecierpliwienia i "rozklejania się" woli i charakteru.

Takie oblicze przyjmują *współcześni potrzebujący*. Są to osoby, które będąc biedne materialnie, nie mają również w co wierzyć, nie mają do kogo się odezwać, są samotne w tak wielkim tłumie, a jednak posiadają elementarne potrzeby człowieka (potrzebę wspólnoty, przeżyć estetycznych, dialogu). To wszystko czyni

z nich ludzi ubogich duchowo. Próbując znaleźć przyczynę takiego stanu rzeczy, moglibyśmy wskazać na szeroko rozumiany kryzys moralny, rodzinny i społeczny. Powoduje on znieczulicę i brak wrażliwości na konkretną osobę i jej problemy ("przechodzenie obok").



Siostry Albertynki ze swoimi podopiecznymi

Osoby przychodzące do tego domu spotykają się z życzliwością i wielką miłością ludzką, przesiąkniętą ideałem albertyńskiego umiłowania biedy i nieszczęścia, cierpienia i bólu, płynące w ostateczności z umiłowania służby Jezusowi. Zasadniczym jednak spotkaniem, jakie się dokonuje w ich życiu w tym domu, jest spotkanie z Bogiem, z uzdrawiającą łaską Jezusa oraz z Duchem Świętym wspierającym czynione postanowienia. Są to spotkania ponowne, nieraz po bardzo długim okresie czasu życia obok Boga, są to spotkania-nawrócenia pozwalające na nowo odkryć łaskę i miłość Bożą, są to wreszcie wielkie i jakże szczęśliwe dla wszystkich powroty. Obok powrotów, są również pierwsze spotkania z Bogiem w sakramentach (chrzest, eucharystia, bierzmowanie), kiedy to wielkie pragnienia nawiązania sakramentalnej więzi z Bogiem mogą się spełnić. Dlatego też można powiedzieć, że osoby mieszkające w tym domu, żyją w nowej i szeroko rozumianej perspektywie zmartwychwstania, której istotą jest prawda, że Zmartwychwstały nadaje nowy sens ich życiu.

Praca wśród takich osób odziera człowieka z maski, pozbawia go pewnego rodzaju dwulicowości. Uczy bowiem *postugi serca przed postugą intelektu*.

Człowiek, który doświadczył w swym życiu wielkiego zła oraz jego skutków, bardzo szybko wyczuje banalny frazes, piękną elokwencję i odróżni to wszystko od prawdziwego i szczerego zainteresowania się swoją osobą.

Spotkania z tymi osobami wyrabiają w nas wielką pokorę, oczyszczają intencje służby z próżnych i zbyt ambicjonalnych oczekiwań, a kierują naszą obecność na tory prawdziwej posługi w duchu powołania i wybrania do tej misji przez Jezusa. Nie można oczekiwać owoców swej pracy już dziś, ale trzeba mieć stałą świadomość tego, że wszelka przeogromna moc pochodzi od Boga a nie z nas (por. 2 Kor 4, 7), my zaś jako narzędzia Jego wybrania uciekamy się do współpracy z Nim, by być dobrymi sługami Bożego zamysłu i tajemnicy Miłości. Jest to również spotkanie z jakże realnym i wszędzie niemal obecnym światem uwikłania słabego człowieka w sidła Złego, ze światem, do którego już przywykliśmy, do którego przyzwyczailiśmy się i - musimy sobie to powiedzieć - na którego istnienie w jakimś sensie już się zgodziliśmy. Jest to jednak przede wszystkim wielkie wyzwanie dla naszej wrażliwości i podejmowanych przez nas zaangażowań jako odpowiedzi na chwilę obecną w realizowaniu przesłania ewangelicznego. Wyzwanie to domaga się od nas, byśmy uśpieni niejako w cieplarnianych warunkach, w jakich żyjemy, przebudzili się ze stanu współczesnego "człowieka roszczeniowego", byśmy nie pozostawali tylko instytucją, formacją, towarzystwem z nazwy, ale byśmy naprawdę byli *towarzyszami* Jezusa (nie odnosi się to tylko do jezuitów!), by zimna i z dala od rzeczywistości - zza biurka podejmowana - działalność na rzecz ubogich nie okazała się oddalającą nas od ludzkiej i chrześcijańskiej powinności moralnej.

Marek Majczyna SJ



POMOC DLA CHORWACJI

W poprzednim numerze publikowaliśmy list młodych jezuitów chorwackich. W odpowiedzi na ten list, dwóch naszych współbraci z Krakowa pojechało latem do Chorwacji, aby na miarę swoich sił wesprzeć ludzi doświadczonych cierpieniem wojny.

Jak co roku scholastycy krakowscy przez miesiąc wakacji udzielali się w rozlicznych pracach apostołskich, np. w ruchu Światło-Życie, przy osobach niepełnosprawnych, przy rekolekcjach, w zakrystii ...

Dla nas dwóch w tym roku praca apostołska miała charakter eksperymentu - w humanitarnej organizacji "Kap dobrote" w Zagrzebiu. "Kap dobrote" powstał ponad rok temu. Od samego początku istnienia w pracę tej organizacji zaangażowany jest Kościół, cały czas patronujący tej idei, której twórcą był o. Antun Cvek SJ. Oprócz niego współzałożycielami byli ludzie świeccy. Jako grupa postawili sobie za cel pomoc ludziom starszym, niedołężnym, chorym, bezdomnym, a teraz, podczas wojny, także uchodźcom, którzy nie posiadają już swojego domu, pieniędzy, a nawet dokumentów.

Granicę węgiersko-chorwacką przekroczyliśmy trzeciego sierpnia. Już w następnym dniu rozpoczęliśmy pracę w małym obozie dla bezdomnych w Zagrzebiu. Pracowaliśmy wraz z dwoma nowicjuszami chorwackimi: Mirosławem Fridlem i Robertem Vukoją, którzy pomagali nam uczyć się języka.

W tymże obozie nocowali mężczyźni, którzy nie mieli pracy, byli chorzy na chorobę alkoholową albo mieli konflikty z rodziną, a także grupa uciekinierów z Bośni i Hercegowiny. Pracę rozpoczynaliśmy codziennie o godzinie 8.00, a kończyliśmy o godzinie 17.00. Natomiast każdy z nas dodatkowo raz w tygodniu miał nocny dyżur, który trwał do godziny 8.00 rano następnego dnia. W tym czasie między innymi rąbaliśmy drewno, przygotowywaliśmy herbatę dla wstających rano, którzy szli szukać pracy czy pomocy socjalnej, wieczorem zapisywaliśmy tych, którzy chcieli przenocować, a o godzinie 22.00 zamykaliśmy barak, prowadziliśmy modlitwę przed snem, a następnie czuwaliśmy całą noc, aby panował spokój tak w pokojach, jak i na zewnątrz. Nierzadko bowiem dochodziło do bójki między pijanymi. Ponadto częstymi gośćmi w nocnych godzinach byli policjanci, którzy szukając kryminalistów, sprawdzali listę nocujących.

Innym rodzajem pracy była pomoc uciekinierom, którzy zgłaszali się na dworzec autobusowy, gdzie znajduje się biuro informacji i doraźnej pomocy. Przy biurze znajduje się mały magazyn, w którym pomagaliśmy w sortowaniu odzieży.

Oprócz tego dodatkowym naszym zajęciem było odwiedzanie domów starców i ludzi starszych mieszkających samotnie. Nasze główne zadanie polegało na doprowadzeniu na wózkach inwalidzkich tychże osób do kaplicy na Mszę Świętą. Po Eucharystii nieśliśmy im radość poprzez rozmowy, wysłuchanie ich problemów, gdzie największym z pewnością jest samotność i często odrzucenie przez najbliższych. Dodatkowo pomagaliśmy także inwalidzie, panu Ivicy, który nie może sam chodzić, a jest człowiekiem nadzwyczaj zdolnym. Był współzałożycielem "Kap dobroci", pomagając zredagować statut prawny tejże organizacji, z zawodu jest bowiem prawnikiem. Często chodziliśmy z nim do pobliskiego parku.

Raz także byliśmy 3 kilometry od frontu, a właściwie od linii demarkacyjnej, gdzie znajdują się wojska ONZ. Pojechaliśmy tam, aby odbudować pewien dom, który w przyszłości może stać się miejscem, w którym mogłyby się leczyć osoby uzależnione od alkoholu.

W każdy poniedziałek o godzinie 18.00 w parafii jezuickiej, (gdzie jednocześnie mieści się Kuria Prowincji Chorwackiej), w centrum miasta odbywało się zebranie wszystkich członków organizacji. Omawiano tam problemy, które zaistniały w danym tygodniu oraz ustalano dyżury na tydzień następny. Dzięki tym spotkaniom organizacja działa bardzo sprawnie i dynamicznie.

* * *



"Pojechaliśmy tam, aby odbudować pewien dom..."

Pomagając ludziom biednym, starszym i uciekinierom, wiele dowiedzieliśmy się o ich życiu codziennym podczas trwania wojny. Konflikt na tle narodowościowym w byłej Jugosławii z pewnością rozpoczął się znacznie wcześniej niż wojna, która jest jakby uwieńczeniem tego procesu. Teraz po wycofaniu się z areny komunistów, Chorwacja, idąc w ślady Słowenii, wystąpiła z federacji jugosłowiańskiej. Temu przeciwna była i jest nadal Serbia, która chce utrzymać Jugosławię w dawnych granicach z powodu zysków ekonomicznych, jakie miała z przemysłu, a przede wszystkim z turystyki. Chorwacja bowiem posiada znaczną część wybrzeża adriatyckiego, które jest główną atrakcją turystyczną. Serbia natomiast nie miała w ogóle dostępu do morza, a uzyskała go dzięki Czarnogórze, która w wojnie

sprzymierzyła się z Serbią. Aktualnie większość terytorium chorwackiego jest wyzwolona, a walki toczą się jedynie na granicy z Serbią oraz Bośnią i Hercegowiną. Najbardziej cierpią mieszkańcy Bośni i Hercegowiny, gdzie cały kraj objęty jest wojną. Od uciekinierów dowiadywaliśmy się o nienawiści i wzajemnym bestialstwie, które dokonuje się na oczach cywilizowanej Europy.

Na większości terytorium Chorwacji bezpośrednio nie odczuwa się wojny, choć widać pewne jej skutki. Wiele kobiet nosi żałobny strój po śmierci męża lub syna. Wszędzie przyciemnia się na noc okna, jest to pozostałość tego, że rok temu odbywały się naloty szczególnie na miasta, także na Zagrzeb. W Dalmacji, gdzie przebywaliśmy na wakacjach, były przerwy w dostawie prądu od godziny 7.00 do 17.00 z powodu okupowania elektrowni przez wojska serbskie. Jedynie w środkach masowego przekazu przyglądaliśmy się niejako z bliska tragedii wojny.

* * *

Przez cały czas pobytu w Zagrzebiu mieszkaliśmy w naszym (tzn. jezuickim) Kolegium Filozoficzno-Teologicznym, gdzie spotkaliśmy się z gościnnością zarówno ze strony przełożonych, jak i scholastyków. Przy okazji poznaliśmy przebieg formacji intelektualnej. Studia filozoficzne trwają dwa lata, teologiczne cztery. Między filozofią a teologią scholastycy odbywają magisterkę, która trwa od roku do dwóch lat. Mają one, podobnie jak u nas, różny charakter - w sekcji chorwackiej Radia Watykańskiego, w Niemczech wśród uchodźców z byłej Jugosławii, w Wielkiej Brytanii na nauce angielskiego, w Zagrzebiu w niedawno odzyskanym gimnazjum...

Pierwszego września wyruszyliśmy autobusem wraz ze scholastykami i o. Zvonko Vlahem SJ na dwutygodniowe wakacje na wyspę Brač w pobliżu miasta Split. Tam mieszkaliśmy w klasztorze oo. Dominikanów. To, co dla nas było czymś specyficznym w mentalności chorwackich scholastyków, to duże poczucie wspólnotowości, które wyrażało się w podejmowaniu wspólnie decyzji, w poobiednich i wieczornych rekreacjach, którym często towarzyszył śpiew, anegdoty i wspólne dzielenie się swoimi przeżyciami.

Po dwutygodniowym pobycie na wyspie Brač, na zaproszenie o. Magistra Franja Pšeničnjaka SJ przyjechaliśmy do Splitu, gdzie znajduje się nowicjat Prowincji Chorwackiej. Mieliśmy okazję przyjrzeć się bliżej życiu nowicjuszy oraz ich duchowej formacji. Szczególnie interesowało nas odprawianie Wielkich Rekolekcji. Dowiedzieliśmy się, że oprócz medytacji w dzień, odbywają się również medytacje o północy. Inną ważną różnicą między naszymi nowicjatami jest dosyć duże



Edward Torończak (drugi od prawej) wśród scholastyków chorwackich

zaangażowanie apostołskie - przez cały rok, raz w tygodniu, nowicjusze udają się do domu starców, domu dziecka, szpitala. Również w nowicjacie doświadczyliśmy wspólnotowości na rekreacjach poobiednich, gdzie przykładem świecił sam o. Magister, a także na tzw. czwartkowej willi, kiedy wraz z nowicjatem wyjechaliśmy do Sinja, sanktuarium maryjnego oo. Franciszkanów.

Dla nas pobyt w Chorwacji był z pewnością nowym doświadczeniem, szczególnie z powodu bliskości tak ogromnego zła, jakim jest wojna. Ale ważniejsza była pomoc i radość okazana bliźnim w tych tak trudnych dla nich chwilach. Także teraz, rozpoczynając drugi już rok studiów filozoficznych nie zapominamy o nich, polecając ich codziennie Panu.

Marek Błaza SJ
Edward Torończak SJ



W tym roku przypada 500-lecie dotarcia Europejczyków do Ameryki, a także obecności Kościoła na tym kontynencie. Towarzystwo Jezusowe pojawiło się tam wkrótce po zatwierdzeniu w 1540 r. W 1549 r. św. Ignacy utworzył z nielicznych misji brazylijskich samodzielną prowincję. Od tego czasu, aż do końca stulecia jezuita byli obecni prawie we wszystkich koloniach obydwu Ameryk, gdzie dalej bardzo owocnie rozwijali działalność misyjną, a ich największym osiągnięciem było założenie Redukcji Paragwajskich. Obecnie w Ameryce Łacińskiej jest około 2500 jezuitów, a w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 5150.

Dwa krótkie artykuły, które prezentujemy, są zapisem przeżyć europejskich scholastyków, którzy odbywali swoje magisterki w Ameryce Południowej, w Peru i Boliwii. Pragniemy tym samym przybliżyć z jednej strony pracę naszych współbraci pracujących za oceanem, a z drugiej strony oddać atmosferę, jaka może towarzyszyć magisterkom.

MAGISTERKA W PERU

W ostatnim dokumencie dotyczącym magisterki z roku 1990 Ojciec Generalł wspominał o możliwości odbycia tego tak ważnego etapu jezuickiej formacji poza granicami swojego kraju. Gdy w 1989 roku kończyłem swoje studia filozoficzne, nie widziałem żadnych rozsądnych możliwości magisterek. Dlatego świadom swojej odpowiedzialności zacząłem szukać jakichś propozycji. Opatrzność wyraźnie czuwała nade mną, właśnie wówczas spotkałem o. Vincente Santuca SJ z Prowincji Peruwiańskiej, który powiedział mi o możliwości odbycia magisterki w Peru, a dokładnie o możliwości uczestnictwa w programie CIPCA, którego od lat był dyrektorem.

CIPCA to po prostu Centrum Rozwoju i Badań nad Rolnictwem. Jest to program regionalny, którego celem jest rozwój oraz integracja ludności wiejskiej w różnorodnej społecznie i ekonomicznie rzeczywistości regionu Piura.

O. Santuc zapewnił mnie, że można będzie wykorzystać moje umiejętności zawodowe (jestem botanikiem) w badaniach agronomicznych. CIPCA stanowi jedno z dzieł Towarzystwa i zatrudnia na stałe około 150 specjalistów świeckich, a około 30 osób pracuje na zlecenie. Nad wszystkim czuwa 7 jezuitów. Zasięg działania programu obejmuje terytorium takie samo lub nawet trochę większe niż obszar Belgii. Siedmiu jezuitów uczestniczących w programie tworzy małą wspólnotę w jednej z biedniejszych dzielnic miasta Piura, na północnym wybrzeżu Peru.

Poszedłem do mojego Ojca Prowincjała i powiedziałem mu o możliwości magisterki w Peru. Odpowiedzi nie otrzymałem od razu, Ojciec Prowincjał musiał się najpierw skonsultować. Ostatecznie moja propozycja została zaakceptowana i w ten sposób polecałem do Ameryki Południowej.

Po przybyciu do Peru zacząłem pracować w banku genetycznym CIPCA. Polegało to na badaniu i odzyskiwaniu naturalnych zasobów genetycznych różnych gatunków roślin, w które jeszcze obfituje region Piura. Nasza praca była próbą zatrzymania rozszerzającej się w regionie erozji genetycznej. Jednocześnie pracowaliśmy nad rozwiązaniem regionalnego problemu żywnościowego. Aby nadać konkretną formę naszym zadaniom, często wyruszałem na wyprawy górskie w celu zebrania wśród miejscowych wieśniaków nasion tradycyjnie uprawianych roślin. W naszym laboratorium i na poletku eksperymentalnym miałem możliwość dokładnego zbadania zebranych próbek w celu ich scharakteryzowania oraz genetycznej selekcji. W efekcie, pod koniec mojej magisterki napisałem dwa małe artykuły: jeden o florze w okolicach Piura, a drugi o lokalnej odmianie fasoli.

Z całą pewnością czas spędzony w Peru z wielu względów był najbardziej wartościowy w moim życiu. Bardzo żywe jest w mojej pamięci odkrycie innych kultur, które mają różne historie, a także bliski kontakt z "innymi" ludźmi. Mogę do tego dodać doświadczenie zawodowe, jakie zyskałem, odpowiedzialność instytucjonalną oraz pracę w zespole. Jednak najbardziej fascynującą rzeczą było dla mnie uczestniczenie w apostołacie Towarzystwa, który stanowi część apostołskiego planu Prowincji, oraz praca z innymi jezuitami próbującymi już budować Królestwo Boże w bardzo złożonej i trudnej sytuacji peruwiańskiej. Właśnie to doświadczenie Towarzystwa stawiam na pierwszym miejscu.

Prowincja Peruwiańska rzeczywiście zdaje się być bardzo dynamiczna i interesująca. W porównaniu do standardów zachodnioeuropejskich jest dosyć młodą

provincją: ma 43 scholastyków w trakcie formacji. W sumie liczy 231 członków. Daje to więc nadzieje rozwoju na przyszłość.

Prowincja ta zrobiła na mnie wrażenie jednej wielkiej rodziny. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdy myśli mniej więcej podobnie, czy działa na tym samym polu apostołskim. Wręcz przeciwnie, podróżując po kraju poznałem różnice zdań między jezuitami w podstawowych kwestiach dotyczących życia apostołskiego oraz pracy. Te same sprzeczności można znaleźć w łonie całego Kościoła Ameryki Łacińskiej, mam tu na myśli antagonizmy pomiędzy frakcją tradycjonalistyczną a postępową grupą zakorzenioną w teologii wyzwolenia. W latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych rzeczywiście ta różnica zdań dominowała we wzajemnych dyskusjach i zdawała się być punktem zwrotnym na przyszłość. Dzisiaj rzeczywistość i historia spychają te konflikty na drugi plan, gdzie pozostają wprawdzie widoczne, ale utraciły już na swojej ostrości. Stan wojny, kompletny brak bezpieczeństwa oraz destabilizacja w kraju powoduje zbliżenie obydwu frakcji i przekonuje o konieczności działania na rzecz pokoju. Życie i przyszłość wszystkich Peruwiańczyków zależą właśnie od zjednoczenia i życia w pokoju.

W styczniu 1990 Prowincjał Peruwiański, o. Adolfo Franco SJ w obecności połowy członków Prowincji wezwał wszystkich peruwiańskich jezuitów do działania na rzecz pokoju w całym kraju. Gdziekolwiek jezuita pracują i cokolwiek robią, zawsze powinni mieć na celu szerzenie pokoju.

W zaufaniu Ojciec Prowincjał powiedział mi, że paradoksalnie trudna sytuacja przybliży jezuitów peruwiańskich do istoty przesłania ewangelicznego. Radykalne wezwanie Ewangelii wydaje się być bardziej przynaglające w ekstremalnych sytuacjach społeczno-ekonomicznego kryzysu. Powoduje to wzajemne zbliżenie jezuitów i daje szansę wzrostu apostołskiej skuteczności. Jednak teologiczna różnica zdań i ideologiczne spory są nadal obecne.

Życie w Peru jest trudne. Nędza, przemoc i śmierć stanowią o codzienności tego kraju. Zmusza to także nas, jezuitów, do zajęcia stanowiska wobec takiej rzeczywistości. Takie realia stawiają też każdego jezuitę przed pytaniem o jego zaangażowanie: "... zobaczę, co uczyniłem dla Chrystusa, co czynię dla Chrystusa, i co powinienem uczynić dla Chrystusa" (CD 53). Wszystko to rodzi u jezuitów stan ciągłej frustracji wynikającej z ukrytego poczucia bezradności.

Tłumaczy to, dlaczego odczuwałem takie dziwne wahania między nadzieją opartą na wierze, a rozpaczą, która miała swoje źródło w tym, że po prostu żyłem w rozpaczliwej rzeczywistości peruwiańskiej. Teraz wiem, co to jest strach,



Jezuici i ich przyjaciele na Mszy św. w katedrze w Limie
22 kwietnia 1991 r.

ponieważ nie mogłem uniknąć brania pod uwagę spotkania się z przemocą ze strony maoistycznego ruchu "Świetlisty szlak" podczas jednej z moich ekspedycji w Andy. Poczulem dzięki temu trochę większą solidarność z żyjącymi tam ludźmi. Stałem się także bardziej solidarnym z moimi peruwiańskimi współbraćmi, gdyż wszyscy dzieliliśmy to podstawowe doświadczenie zranienia naszej wiary i nadziei. Nadal jeszcze odczuwam wielki szacunek wobec współbraci z Piura, których poznałem bliżej. Chociaż w wielu miejscach nie zgadzałem się z nimi, to jednak pierwotny podziw dla ich pracy nigdy nie zniknie. Naprawdę wiele się od nich nauczyłem.

W jaki sposób Prowincja Peruwiańska próbuje budować Królestwo Boże? Przeglądając katalog Prowincji można od razu zobaczyć, że Towarzystwo działa poprzez tradycyjne struktury, jakimi są parafie. W całym kraju jest tak wielki brak księży, że nasze Towarzystwo i wiele innych kongregacji zakonnych wspomaga diecezje właśnie przez prowadzenie parafii; my mamy ich 16. Warto dodać, że w Peru jest 8 biskupów - jezuitów, w tym Prymas. W ogóle większość peruwiańskich biskupów to zakonnicy.

Jednym z najważniejszych zaangażowań apostolskich, jeżeli nie najważniejszym w ogóle, jest program edukacji powszechnej (w co także włączone są parafie jezuickie), który polega na nauczaniu grup ludzi niewykształconych zarówno na wsi

jak i w mieście. Wielu magisterkowiczów jest zaangażowanych właśnie w ten apostolat. Istotny jest także obszar tradycyjnego nauczania. W Peru posiadamy sześć kolegiów rozrzuconych po całym kraju. Do nich także często wysyłani są scholastycy na magisterkę.

Oprócz tradycyjnych form kształcenia niektórzy jezuici zaangażowani są w pracę w popularnych szkołach dla ubogich, w całym kraju. Jest to związane z działalnością organizacji *Fe y Alegria* (Wiara i Radość). Wielu młodych jezuitów z niektórych prowincji hiszpańskich zna te szkoły, gdyż spędzają tam swoje wakacje, aby wesprzeć tych, którzy tam już pracują. W Prowincji Peruwiańskiej istnieją także "misje tradycyjne". Termin ten odnosi się do niesienia Dobrej Nowiny ludziom, którzy jeszcze jej nie znają. W Północnej Amazonii mamy misję wśród Indian Aguaruna i Huambisa. Spędziłem 4 miesiące w jednej z takich misji, ale to już jest inna historia: tak różne są oblicza Peru...

Aby uzupełnić listę prac apostolskich muszę jeszcze wspomnieć o pracy na polu duchowości. W Peru mamy bowiem 4 domy rekolekcyjne oraz Centrum Duchowości Ignacjańskiej (które prowadzi studia i publikacje). Wspomnę także o działalności wśród młodzieży, w którą zaangażowanych jest wielu scholastyków, co stanowi uzupełnienie ich studiów. Młodzi jezuici peruwiańscy całą swoją formację do magisterki odbywają w stolicy kraju - Limie. Natomiast teologię studiują w większości w Belo Horizonte, w Brazylii. Magisterkowicze peruwiańscy, 8 (plus 4 obcokrajowców) są rozrzućeni po całym kraju. Rozproszenie oraz izolacja są czymś bardzo powszechnym. Odległości są ogromne i podróżowanie jest często bardzo trudne. W takiej więc sytuacji magisterkowicze spotykają się ze sobą raz w roku na specjalnym trzydniowym spotkaniu, gdzie dzielą się swoimi doświadczeniami.

Ten krótki przegląd rysuje kilka obrazów z fascynującej Prowincji Peruwiańskiej, która odnawia każdego dnia swoją ewangeliczną obecność pośród Peruwiańczyków. Bardzo interesująca jest także różnorodność kulturowa tych ludzi. Jestem głęboko wdzięczny, że nasze Towarzystwo dało mi szansę żyć przez dwa lata razem z nimi.

Johan Verschueren SJ

Lowanium, styczeń 1992 roku

tlum. Piotr Samerek SJ

WŚRÓD BOLIWIJSKIEJ CODZIENNOŚCI

W Boliwii mieszkałem od września 1988 do września 1990 roku. Ten okres czasu dał mi bardzo wiele. Zrozumiałem między innymi jak ważne jest odłożenie na bok mojej zachodniej tendencji - świadomej czy nieświadomej - by nieustannie chcieć coś robić. Oczywiście to odkrycie nie było zaprogramowane, było raczej konsekwencją dzielenia codziennego życia ze zwykłymi ludźmi. Wspominając mój pobyt wśród nich, odczytuję ogromną wdzięczność.

Opuszczałem mój rodzinny kraj z uczuciem, że powinienem zgodzić się na to, by ożywiała mnie wiara moich współbraci, a nie wyzwanie czy pragnienia zrodzone z moich osobistych planów. Jedynie wiara mogła mnie uwolnić ode mnie samego w tym momencie. Musiałem zdobyć się na spore poczucie humoru kiedy pakowałem swoje rzeczy, nigdy bowiem dotąd nie podróżowałem z tak małym bagażem. Nie przeczuwając jednak tego, co miało mnie później spotkać, przygotowałem się dopiero na odkrycie "Siły bycia".

Po przyjeździe do Boliwii posłano mnie do "Szkoły Jana XXIII", którą prowadzi Towarzystwo Jezusowe. Jest to szkoła z internatem, w której uczy się młodzież z całego kraju w wieku od 12 do 18 lat. Wychowawcy zmiernają do pewnego obudzenia uczniów pochodzących z ubogich sfer społecznych, a kształcenie koncentruje się na formacji zmierzającej do zmiany ciężkiego położenia tej grupy społecznej.

Ponieważ rok akademicki w Ameryce Południowej nie odpowiada schematowi europejskiemu, koniec roku szkolnego spędziłem bez pracy. Miałem trzy miesiące wakacji więcej - zabawne, bo jak łatwo się domyśleć, zamierzałem w tym czasie pracować! Ten przypadek pomógł mi zrozumieć, że ważniejsze jest przebywanie z ludźmi niż działanie. Wykorzystałem ten czas, aby poznać miejsca, z których pochodzili moi uczniowie. Jednocześnie zacząłem poznawać boliwijskie społeczeństwo. Dzięki wierze moich współbraci wytrzymałem i pozostałem wśród tych ludzi. Zacząłem uświadamiać sobie, że każdy sposób bycia jest już zawsze sposobem działania...

Po Bożym Narodzeniu zacząłem jednak narzekać na wydajność. Czyniłem tysiące rzeczy, które uważałem za konieczne, ale w rzeczywistości były one niezbędne tylko z mojego punktu widzenia. Traciłem czas na mnóstwo drobnych spraw. Chciałem zastosować najlepszą metodę, ale rzeczywistość pokazała mi, że jest to bezużyteczne. Krok po kroku, z boliwijską cierpliwością, zaczęto mnie

uczyć, że istnieje inny praktyczny sposób spędzania czasu. Przeżyłem cały miesiąc ucząc się po prostu, jak być jednym z nich.

W końcu nadeszła pora organizowania nowego roku akademickiego: "czas na spożycie ciastka", jak powiedzieli moi współbracia. Było nas niewielu. Miałem wygłosić kilka wykładów z psychologii i z kultury religijnej. Zaopiekowałem się także małym ogródkiem warzywnym. Zgodnie z moją logiką opartą na "działaniu" i "byciu gotowym do działania", nie byłem w ogóle przygotowany, aby podołać tym zadaniom. Ale zdaniem moich współbraci, których logika oparta była na "byciu", mogłem je wypełnić bez problemu, pomimo, że oni mnie dobrze nie znali.

Powoli przewaga "bycia" nad "działaniem" nabierała jasności. Uświadomiłem sobie, że istnieje inna koncepcja czasu i wzajemnych relacji. Krok po kroku praca i wykłady zaczęły być medytacjami. Stawały się one też coraz mniej ważne, w miarę jak moje relacje z innymi ludźmi zajmowały pierwsze miejsce.

Chociaż pokusa wydajności dawała o sobie znać w tym czasie, zraniłem sobie mocno rękę i nie mogłem pracować. Zmusiło mnie to do przejścia w inny sposób "działania". Nie byłem już dłużej niezależny. Nie mogłem nigdzie udać się samodzielnie. Zmusiło mnie to do głębszego wejścia w ich rzeczywistość i do bliższego kontaktu z boliwijskim rytmem życia.

Po pierwszym roku magisterki spostrzegłem, że ciągle jeszcze nie znam dobrze siebie i swoich problemów. Przeniósłem się więc w inne miejsce Boliwii. Zbliżyłem się bardziej do ludzi, a szczególnie do Indian z plemienia Guaranów. Odrzuciwszy dotychczasowe struktury myślenia i działania nauczyłem się nie tylko jak tracić z nimi czas, ale również jak spędzać go tak, jak oni zwykli byli to robić.

Rok później zdawało mi się, że nauczyłem się czegoś: "być". Ale odkryłem, że to nie wystarczało, aby być obecnym. Musiałem stoczyć moją ostatnią bitwę: zgodzić się, by ludzie mnie zmienili. Gdy zaczynałem chodzić ścieżkami Guaranów, gdy doświadczałem bólu niesprawiedliwości, gdy obawiałem się ludzi posiadających władzę, gdy żyłem ich stylem życia, choćby tylko kilka dni - dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że istnieje wiele sposobów przebywania z ludźmi. Ale jeden tylko sposób prowadzi do głębszego dzielenia życia - pozwolić ludziom przemienić cię, nie tylko w twoim sposobie bycia, lecz również w najgłębszych pokładach ciebie samego.

Tony Fontova SJ

(tłum. Grzegorz Jankowski SJ)



PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY W WARSZAWIE

Sekcja św. Andrzeja Boboli "Bobolanum"

3 maja 1988 r. Stolica Apostolska erygowała Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie. Wydział powstał w wyniku połączenia Studium Teologii Katolickiej i Wydziału Teologicznego Towarzystwa Jezusowego "Bobolanum"

Sekcja św. Andrzeja Boboli "Bobolanum" jest historycznie powiązana z Akademią Połocką założoną w 1812 roku przez Towarzystwo Jezusowe i rząd rosyjski. Na mocy prawa nadanego przez papieża Juliusza III w 1552 roku i potwierdzonego w 1814 roku, kiedy to jezuici zostali przywróceni przez papieża Piusa VII, studenci Akademii mogli uzyskać stopień licencjata i doktora. Odpowiednie zaś uwierzytelnienia, jeśli zachodziła potrzeba, nadawał Papieski Uniwersytet Gregoriański. Rada Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej nadała w dniu 27 lutego 1922 roku Teologicznemu Studium Towarzystwa Jezusowego w Polsce status szkoły wyższej i potwierdziła swoją decyzję w listopadzie 1929 roku. Po wydaniu Konstytucji Apostolskiej *Deus Scientiarum Dominus* Święta Kongregacja do Spraw Seminariów i Uniwersytetów przyznała temuż Studium w Prowincjach Polskich, na określony czas, prawo nadawania tytułów magistra i licencjata oraz stopni doktora. Prawo nadane wydziałowi zostało potwierdzone w 1934 roku. Po wojnie reskryptem Ministra Oświaty z dnia 19 października 1946 roku Wydział uznany został za wyższy zakład naukowy. W 1973 roku Kongregacja Wychowania Katolickiego zatwierdziła na okres próbny Statuty Wydziału. Opracowano je według założeń Soboru Watykańskiego II i dokumentu *Normae quaedam*. Wydział uzyskał

prawo nadawania stopni doktora habilitowanego. 26 września 1984 roku Statuty Wydziału "Bobolanum", uznane za zgodne z Konstytucją Apostolską *Sapientia christiana*, zostały ostatecznie zatwierdzone wraz ze wszystkimi poprzednimi prawami, jako Statuty otwartego Wydziału.

Obecnie w Sekcji św. Andrzeja Boboli studiuje 257 studentów: 43 scholastyków jezuitów, 10 pasjonistów, 3 salezjanów, 40 sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń oraz 156 studentów świeckich. W Sekcji pracuje 65 wykładowców, w tym 25 jezuitów i 45 wykładowców zaproszonych z innych uczelni czy instytutów naukowych. W roku szkolnym 1991/1992 Rada Wydziału Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie wybrała ks. prof. dra. hab. Józefa Kulisza SJ dziekanem Wydziału na najbliższą trzyletnią kadencję.

Od 1989 roku działalność naukowo-dydaktyczna "Bobolanum" odbywa się w nowych warunkach i na nowych zasadach. Studia w Sekcji św. Andrzeja Boboli Papieskiego Wydziału Teologicznego obejmują trzy cykle.

Cykl I, podstawowy, pięcioletni, obejmuje filozofię i teologię lub trzyletnie studium teologiczne dla tych studentów, którzy ukończyli wcześniej dwuletnie studium filozofii (klerycy jezuici i pasjoniści). Cykl podstawowy kończy uzyskanie dyplomu magisterium z zakresu teologii. W dwuletnim studium filozoficznym studentów obowiązują dyscypliny, które są nieodzowne do odbycia studiów teologicznych. Dotyczy to przede wszystkim takich przedmiotów jak: filozofia systematyczna z zasadniczymi działami i historia filozofii. W trzyletnim studium teologii obowiązują przede wszystkim wykłady z Pisma Świętego, obejmujące wprowadzenie do Pisma Świętego, egzegezę, teologię biblijną. Obowiązkowe zajęcia prowadzone są z teologii fundamentalnej, eklezjologii, teologii moralnej, teologii duchowości oraz teologii pastoralnej z poszczególnymi jej działami: teologią ekumeniczną, archeologią chrześcijańską. Obowiązuje także traktat o religiach niechrześcijańskich i o ateizmie.

W pięcioletnim studium filozofii i teologii dochodzą ponadto: nauki pomocnicze, języki klasyczne (łacina, greka) i biblijne (j. hebrajski), języki współczesne (j. angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, włoski) oraz pewne elementy nauk przyrodniczych i humanistycznych, które są pożyteczne dla studium filozofii i teologii. Dla studentów prowadzone są proseminaria i seminaria. Ponadto mogą oni uczęszczać na wykłady uzupełniające.

Cykl II, czyli specjalistyczny, trwa dwa lata dla każdej specjalności. Studenci tego cyklu uczestniczą w seminariach, ćwiczeniach oraz w wykładach monograficz-

nych. Cykl specjalistyczny kończy się napisaniem pracy i uzyskaniem stopnia licencjatu z teologii. Cykl III prowadzi do doktoratu z teologii. Głównym obowiązkiem studentów tego cyklu jest napisanie rozprawy celem uzyskania stopnia doktora.

Pięcioletnie studium akademickie zorganizowane jest dla studentów świeckich oraz sióstr zakonnych. Dla tych ostatnich prowadzone jest również trzyletnie studium katechetyczno-teologiczne, którego kierownikiem jest ks. dr Stanisław Głowa SJ.

W "Bobolanum" odbywają się także wykłady dla Salezjańskiego Instytutu Wychowania Chrześcijańskiego, związanej umową o współpracy z Sekcją św. Andrzeja Boboli. Obowiązki dyrektora tego Instytutu sprawuje salezjanin ks. dr Kazimierz Misiaszek.

Przy Sekcji zorganizowano także dwuletnie podyplomowe studium dla nauczycieli i wychowawców o małżeństwie chrześcijańskim. Kierownikiem studium jest ks. prof. dr hab. Jerzy Laskowski SJ.

Ostatnio "Bobolanum" zainaugurowało cykl wykładów otwartych. Wykłady, które będą się odbywały dwa razy w miesiącu, są adresowane nie tylko do słuchaczy PWT, lecz także do społeczności akademickiej Warszawy - UW, SGH, SGGW. 5 listopada b.r. wykład inauguracyjny na temat polskiego katolicyzmu politycznego wygłosił ks. prof. dr hab. Helmut Juros z Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W najbliższym czasie przewidziane są prelekcje m.in. Krzysztofa Zanussiego, Gustawa Holoubka, doc. dr hab. Anieli Dyllus oraz wielu innych.

Warto podkreślić, iż większość wykładów w Sekcji św. Andrzeja Boboli prowadzona jest wspólnie dla kleryków, sióstr zakonnych i studentów świeckich. Jest to swego rodzaju *novum* - jeśli tak można powiedzieć - na skalę ogólnopolską. Na żadnej innej katolickiej uczelni w Polsce, poza Wydziałem Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, nie prowadzi się równolegle zajęć akademickich dla alumnów przygotowujących się do przyjęcia święceń kapłańskich, sióstr zakonnych i świeckich.

Patrząc niejako od wewnątrz, okiem studenta, można powiedzieć, iż doświadczenie wspólnych studiów dla tak zróżnicowanej grupy stanowi inspirację do prowadzenia poszukiwań intelektualnych. Mobilizuje to zarówno kadrę dydaktyczno-naukową, jak i środowisko studenckie. Oczywiście, że każda z grup

studenckich jest autonomiczna w zakresie celu, dla którego podejmuje studia. Jednakże współpraca realizowana przez słuchaczy w trakcie studiów, bez względu na ich studencki status, jest zjawiskiem pozytywnym. Składa się na to wiele czynników. Chociażby to, że jezuita wyszli z kręgu własnej uczelni (przygotowanie scholastyków do kapłaństwa), otwierając się na potrzeby i oczekiwania laikatu. Jest to ważne zwłaszcza w dzisiejszych czasach, w których jesteśmy świadkami nasilającego się kryzysu wartości chrześcijańskich. Wspólna edukacja teologiczna wierzących stanowi podstawową, a może najważniejszą drogę formowania nowej, katolickiej elity, która w niedługim czasie zacznie uczestniczyć w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym państwa. Z kolei wspólna droga intelektualnego doświadczenia wiary wzmacnia więzi, jakie powinny istnieć między przyszłymi kapłanami a katolickim laikatem, tworzącymi wspólnie Kościół, Mistyczne Ciało Chrystusa.

Artur Filipowicz SJ





WIADOMOŚCI

CZĘSTOCHOWA — 17-22 lutego 1992 r. w naszym Domu Rekolekcyjnym zapoczątkowany został dwuletni kurs dla mistrzyń nowicjatu. Wzięło w nim udział 70 sióstr z ponad 50 zgromadzeń zakonnych. Organizatorami kursu są o. Prowincjał Mieczysław Kożuch SJ, o. Krzysztof Dyrek SJ i o. Kazimierz Trojan SJ, przy współpracy Komisji Formacyjnej, działającej przy Konsulcie Wyższych Przełożonych Zakonów Żeńskich.

WARSZAWA — św. Andrzej Bobola, jezuita, kapłan i męczennik został 14 kwietnia 1992 r. ogłoszony szczególnym Patronem Metropolii Warszawskiej. Jego relikwie znajdują się w Sanktuarium przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Uroczysta liturgia z tej okazji była sprawowana tam 17 maja 1992 r. pod przewodnictwem ks. prymasa Józefa Glempa.

KALISZ — 25 kwietnia 1992 r. po Mszy św. w Sanktuarium świętego Józefa o. Asystent Bogusław Steczek SJ wraz z o. Prowincjałem Florianem Pelką SJ i o. Bolesławem Dydułą SJ - delegatem o. Prowincjała Mieczysława Kożucha SJ, oddali Polskie Prowincje opiece św. Józefa.

WARSZAWA — 12 i 13 maja 1992 r. w klasztorze oo. Dominikanów odbyło się spotkanie Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce. Nowym przewodniczącym wybrano o. Floriana Pełkę SJ.

WARSZAWA, NOWY SĄCZ — 29 czerwca 1992 r. w uroczystość Apostołów Piotra i Pawła nasi współbracia otrzymali święcenia kapłańskie i diakonatu.



W Warszawie w sanktuarium św. Andrzeja Boboli Nuncjusz Apostolski ks. abp Józef Kowalczyk na kapłanów wyświęcił: Andrzeja Bukowca SJ, Dariusza Gardockiego SJ, Bernarda Gonskę SJ, Krzysztofa Łaszczę SJ, Stanisława Pacholika SJ, Leszka Ptaka SJ, Witolda Strumpfa SJ; na diakonów: Bogdana Chomę SJ, Leszka Gołębiewskiego SJ, Adama Malinowskiego SJ, Wojciecha Nowaka SJ, Mieczysława Sołowieja SJ (Wojciech Żmudziński SJ otrzymał wcześniej święcenia diakonatu w Rzymie).



W Nowym Sączu w kościele Matki Bożej Łaskawej święceń udzielił ks. abp Adam Kozłowiecki SJ. Na kapłanów zostali wyświęceni: Jerzy Brzóska SJ, Eugeniusz Jendrzej SJ, Krystian Jucha SJ, Paweł Kosiński SJ, Jacek Maciaszek SJ, Janusz Śliwa SJ, Stanisław Tabiś SJ, Wojciech Ziółek SJ. Natomiast diakonat otrzymali: Tadeusz Dobrowolski SJ, Janusz Mółka SJ, Bogdan Lisiak SJ, Czesław Salamon SJ (Marek Sygut SJ otrzymał wcześniej święcenia diakonatu w Rzymie).

RZYM — 31 maja 1992 r. Jan Paweł II ogłosił świętym ojca Klaudiusza de la Colombière SJ. Żył on w latach 1641 - 1682. Nowokanonizowany był spowiednikiem i kierownikiem duchowym św. Małgorzaty Marii Alacoque, powiernicy Najświętszego Serca Pana Jezusa. O. Klaudiusz wstąpił się szerzeniem kultu Serca Jezusowego. Beatyfikacji o. de la Colombière dokonał Pius XI 16 czerwca 1929 r.

RZYM — 21 czerwca 1992 r. o. Generał Hans Peter Kolvenbach SJ ustanowił Niezależny Region Rosyjski Towarzystwa Jezusowego obejmujący obszar dawnego ZSRR (z wyjątkiem trzech byłych Republiki Bałtyckich). Przełożonym Regionu został o. Stanisław Opiela SJ. Na Wschodzie pracują jezuita z Polski, Francji, USA, Kanady i Meksyku. W samej Rosji jezuita koncentrują obecnie swoją działalność w Moskwie i Nowosybirsku.

KRAKÓW — 6 - 31 lipca 1992 r. w krakowskim Kolegium odbył się wakacyjny kurs języka angielskiego. Uczestniczyli w nim jezuicy studenci z Polski, Czech, Chorwacji, Słowenii i Litwy. Grupę nauczycieli stanowili jezuici oraz osoby świeckie z Irlandii i USA.

GDYNIA, STARA WIEŚ — jak co roku, pod koniec sierpnia do nowicjatów wstąpili kolejni kandydaci do Towarzystwa: w Gdyni 15, a w Starej Wsi 12. Także w tym miesiącu 6 nowicjuszy w Gdyni, a 11 w Starej Wsi złożyło swoje pierwsze śluby zakonne.

RZYM — 8 września 1992 r. o. Generał Hans Peter Kolvenbach SJ ogłosił przygotowania do Kongregacji Generalnej XXXIV, której obrady rozpocząć by się miały w 1995 roku, po odbyciu w 1994 r. Synodzie Biskupów poświęconym życiu konsekrowanemu.

RZYM — 27 września 1992 r. został beatyfikowany przez Jana Pawła II jezuita irlandzki, Brat Dominik Collins. Poniósł on śmierć męczeńską w Youghal (Irlandia) w 1602 roku.

MOSKWA — 17 października 1992 r. Towarzystwo Jezusowe zostało prawnie zatwierdzone w Moskwie i tym samym zakon oficjalnie zalegalizował swoją działalność na terenie Rosji.

SAN DOMINGO (DOMINIKANA) — w dniach 12 - 28 października 1992 r. o. Generał Hans Peter Kolvenbach SJ wziął udział w IV Konferencji Biskupów Ameryki Łacińskiej. Tematem Konferencji było szukanie odpowiedzi na wezwanie Ojca Świętego do "nowej ewangelizacji" oraz refleksja nad odpowiedzią na zmieniającą się sytuację kulturalną i socjo-ekonomiczną, w jakiej działa dziś Kościół w Ameryce Łacińskiej.

opr. Waldemar Aramowicz SJ

+
+
+ + + +
+
+
+
+

NASI ZMARLI

- br. Józef Barnaś SJ (Czechowice - Dziedzice), 87 lat, w zakonie 65;
br. Bronisław Bitrowicz SJ (Święta Lipka), 84 lata, w zakonie 60;
o. Edward Bulanda SJ (Warszawa), 90 lat, w zakonie 75;
o. Franciszek Cięciwa SJ (Zakopane), 77 lat, w zakonie 62;
br. Alojzy Furczyk SJ (Kraków), 89 lat, w zakonie 61;
o. Jan Grzesiek SJ (Kłodzko), 81 lat, w zakonie 63;
o. Edward Haratym SJ (Gdynia), 75 lat, w zakonie 60;
br. Józef Jasiak SJ (Kłodzko), 70 lat, w zakonie 35
o. Walenty Kublik SJ (Indura - Białoruś), 64 lata, w zakonie 44;
br. Władysław Kwiatkowski SJ (Stara Wieś), 86 lat, w zakonie 67;
o. Paweł Misz SJ (Gliwice), 81 lat, w zakonie 66;
o. Fryderyk Młynarczyk SJ (Stara Wieś), 55 lat, w zakonie 39;
sch. Jan Suder SJ (Kraków), 69 lat, w zakonie 52;
o. Jerzy Szaszkievicz SJ (Rzym), 66 lat, w zakonie 41;
o. Marian Tomaszek SJ (Wrocław), 83 lata, w zakonie 68;
o. Ignacy Turek SJ (Wrocław), 90 lat, w zakonie 75;
o. Franciszek Willfart SJ (Kłodzko), 82 lata, w zakonie 66.

REQUIESCANT IN PACE

ŚWIĘTY KLAUDIUSZ DE LA COLOMBIÈRE

Św. Klaudiusz de la Colombière urodził się 2 lutego 1641 roku niedaleko Lyonu, we wschodniej Francji. W wieku 9 lat, w roku 1650, rodzice posłali go, zgodnie z jego skłonnościami do studiów klasycznych, do szkoły jezuitów w Lyonie, gdzie wyróżnił się on nie tylko w nauce, ale jeszcze bardziej w dobrych cechach charakteru. 25 października 1685 roku wstępuje do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Awinionie, gdzie po dwóch latach składa śluby i uzupełnia swoje studia filozoficzne, rozpoczęte jeszcze w kolegium w Lyonie. Następnie zostaje wysłany na studia teologiczne do Paryża, gdzie pełni jednocześnie funkcję nauczyciela domowego dwóch synów Jean Baptiste Colberta, ministra finansów króla Ludwika XVI.

6 kwietnia 1669 roku otrzymuje święcenia kapłańskie, a pięć lat później odbywa w Lyonie trzecią probację, po której składa uroczystą profesję zakonną.

W 1675 roku ojciec Klaudiusz z polecenia władz zakonnych obejmuje stanowisko przełożonego w małym miasteczku Paray-le-Monial, niedaleko Lyonu. W tymże miasteczku w klasztorze siostr wizytek przebywała siostra Małgorzata Maria Alacoque, której Jezus objawiając tajemnicę swojego Najświętszego Serca obiecał, że pośle jej swojego *wiernego sługę i doskonałego przyjaciela*, który ją upewni w jej doświadczeniach. Jako kierownik duchowy św. Małgorzaty ojciec Klaudiusz rozpoznał i potwierdził prawdziwość Bożych objawień i zgodnie z poleceniem Chrystusa przekazanym świętej rozpoczął szerzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego. Pierwsze święto ku czci Serca Bożego miało miejsce 21 czerwca 1675 roku, w oktawie Bożego Ciała i w święto Alojzego Gonzagi, kiedy św. Małgorzata Maria i św. Klaudiusz poświęcili się sercu Jezusa.

W 1676 roku zostaje wysłany do Londynu na stanowisko kaznodziei na dworze, przy katolickiej księżnej Yorku, Marii Beatrix d'Este, żonie późniejszego króla Anglii, Jakuba II.

Po wydaleniu z Anglii i powrocie do Lyonu mimo pogarszającego się stanu zdrowia nadal prowadzi pracę duszpasterską, szerzy nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa, a także pełni funkcję kierownika duchowego studentów filozofii. W sierpniu 1681 jedzie ponownie do Paray-le-Monial. Stan jego zdrowia pogarsza się jednak coraz bardziej i 15 lutego 1682 roku, w wieku 41 lat, św. Klaudiusz de la Colombière umiera. Beatyfikowano go w roku 1929, a kanonizacji dokonał Ojciec święty Jan Paweł II 31 maja 1992 roku w Rzymie. Jego wspomnienie obchodzone jest w Kościele 15 lutego.